Nr. 144. Lwów — Środa dnia 24 Czerwca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o zaginionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłata należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce
„Drobnych ogłoszeń" za każde słowo drukiem petitowym po
nad drukiem garmondem po
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 „
Nekrologia 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 24 | św. Jana Chrz. | Onufrya Pr.
Jutro: 25 | św. Prospera | Akilyny

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 5
Zachód „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 czerwca.

Liberalizm w Niemczech, ten bezreligijny, trujący ducha liberalizm, który się utuczył za rządów Bismarka i z nim razem tworzył wszelkie nieprawości, znajduje się teraz w ciężkich opałach, a nikt mu nie podaje ręki, nawet junkrowie, którzy długo byli z nim w sojuszu, nawet rząd, któremu on tyle razy spełnił służbę murzyna. Dwie doniosłe sprawy razem stanęły na porządku dziennym prac parlamentarnych — obie niezmiernie wstrętne dla liberałów i w obu grozi im przegrana. Pierwsza sprawa — to jednolity dla całych Niemiec kodeks cywilny, powitany właśnie przez liberałów z zapałem, ale obrócony przez centrum tak, że stał się dla nich ohydnym; zaś druga sprawa — to ponowiony wniosek o zniesienie ustawy, skazującej Jezuitów na wygnanie z państwa.

Projekt kodeksu cywilnego opracował rząd, który stale, lubo powolnie dąży do zatarcia wszelkich różnic, jakie istnieją między państwami Rzeszy niemieckiej. Taki unitaryzm podoba się tylko liberałom, którzy nigdzie nie lubią historycznych instytucyi i urządzeń, a wszystkiego radzi wzięli pod jeden strychulec; podoba się także junkrom, bo związek przeważają Prusy, a junkrowie są Prusakami; nie podoba się zaś katolikom, bo ci są autonomistami, między którymi wielu zbliża się aż do separatyzmu, bądź z tej racyi, że przewaga Prus jest przewagą protestantyzmu nad katolicyzmem południowych Niemiec. Wszelako centrum, bez którego w parlamencie nic stać się nie może, nie odrzuciło rządowego projektu, lecz wziąwszy go pod rozbiór, pozwoliło w nim zmiany tak ważne pod względem etycznym, że jego przyjęcie okupi szkodę, wynikającą z ujednostajnienia kodeksu. Najważniejsza zmiana dotyczy ślubów małżeńskich, które dotąd w całej Rzeszy za Bismarka były dwojakie: kościelne, jako akt dobrowolny, nieobowiązkowy, i cywilne, jedynie ważne w obec państwa. Takiemi one zostały w rządowym projekcie, lecz centrum zmieniło postanowienie o nich w ten sposób: „Śluby obliczone chrześcijańskich mają być zawarte podług reguł Kościoła, do którego oni należą. Małżeństwo jest nierozerwalne, dla katolików nierozerwalne, jeżeli zawarte jest według ustanowionego przez chrześcijańskie wyznanie zwyczaju...". Druga zaś poprawka, uczyniona przez centrum, dotyczy rozwodu, to znaczy śluby cywilne i związki mieszane dotychczasowe, a nieczerpanie, stanowione przez to chrześcijańskie wyznanie, do którego małżonkowie należą". Inna poprawka centrum głosi: „Jeśli małżonkowie należą do różnych wyznań chrześcijańskich, to unieważnienie małżeństwa następuje podług przepisów tego Kościoła, który rozwodów nie uznaje". Takim Kościołem jest tylko katolicki, podczas gdy protestancki daje rozwody łatwo, rzecz więc jasna, że we wszystkich wypadkach małżeństw mieszanych będzie dogmat katolicki, a zatem protestanci będą się z większym namysłem łączyli z katolikami w stadła małżeńskie. Prasa liberalna przyjęła tę poprawkę z ogromnem oburzeniem, chociaż właściwie ta sprawa nie powinna jej obchodzić, gdyż w poprawce mowa jest tylko o wyznaniach chrześcijańskich, a redaktorowie pism liberalnych bez wyjątku należą do wyznania mojżeszowego; ale oni wszystkie wtrącają się do spraw chrześcijańskich. Puszczono pogłoskę, że centrum umyślnie zrobiło tę poprawkę, aby zabić projekt kodeksu, i że jeden z ministrów powiedział na korytarzu parlamentu, iż rząd raczej się wyrzeknie kodeksu, niż się zgodzi na zniesienie ślubów cywilnych. Powiedziano jeszcze, że centrum poprawkę swoją cofnie, jeśli w zamian Jezuici będą wpuszczeni do Niemiec. Obie dotąd nie sprawdziły się plotki. Rozprawa nad kodeksem urwała się przedwcześnie, a rząd bierze udział w dyskusyi, dwie pierwsze księgi paragrafów już przyjęto, i co przytem bolesne dla liberałów, junkrowie, antysemici, frakcye narodowe idą z centrum, socyaliści zaś obojętni, a liberałów porzucają oczywiście nawet postępowcy.

Tak właśnie się stało podczas „debaty jezuickiej", którą w pewnej chwili centrum wplotło w dyskusyę nad kodeksem. Był to mianowicie wniosek centrum. Jeden z wodzów centrum hr. Hompesch wystosował do kanclerza interpelacyę tej treści: Z ustaw majowych pozostała jeszcze między innemi bannicya Jezuitów, uchwalona 4-go lipca 1872 r. Parlament uznał tę ustawę na wiosnę r. 1894, lecz Rada Związkowa nie przyjęła uchwały reprezentantów narodu. Oni tedy po raz drugi dnia 20 lutego 1895 r. uchwalili znieść bannicyę Jezuitów, ale tym razem Rada Związkowa całkiem nie zastanawiała się nad tą sprawą. Jest to lekceważenie parlamentu ze strony Rady, która się składa z delegatów rządowych. Raczy tedy p. kanclerz wyjaśnić, z jakiego powodu Rada nie zajęła żadnego stanowiska w tej sprawie, która odpowiada zasadom słuszności i sprawiedliwości, oraz dlaczego rządy nie chcą wpuścić do kraju kapłanów katolickich, chociaż anarchistom nie bronią przebywać w ojczyźnie.

Inny mówca z centrum, dr. Lieber dodał, że jest hańbą skazywać na wygnanie kapłanów i zakonnic reguły Serca Jezusowego i że centrum nigdy nie przestanie dobijać się usunięcia tej hańby z niemieckiego honoru. Junkier hr. Limburg-Stirum oświadczył się w imieniu swych towarzyszy za zniesieniem bannicyi. Członek pastorskiego stronnictwa kaznodzieja Schall wyraził obawę, iż Jezuici mocno zaszkodzą protestantyzmowi, jednak polityka wygnań jest niesłuszna. Postępowiec Richter również potępił bannicyę. Socyalista Bebel w długiej, jak zwykle, mowie dowodził, że Bismark w sprawach wewnętrznych był „nędznym partaczem", który umiał tylko kuć ustawy wyjątkowe i natworzył ich mnóstwo przeciw Polakom, Duńczykom, Alzatom, katolikom, socyalistom, powaśnił wszystkich tak, że z tego wybrnąć nie można, a i teraz jeszcze zapija się wódką, której wlewa w siebie po półtora litra dziennie i potem dyktuje swym pachołkom artykuły do dzienników, podtrzymując w ten sposób wewnętrzne nienawiści. Antysemita Liebermann wystąpił w obronie Bismarka, a Bebla nazwał psem, który szczeka na księżyc, bo rzeczywiście wśród tej ciemnej nocy, która spadła na Niemcy, Bismark tylko jest księżycem, dającym światło. Prawdziwym partaczem jest parlament, w którym zapanowała jakaś czułostkowość względem ultramontanów i Polaków.

Właśnie podczas tej mowy rozpętała się w parlamencie burza. Socyaliści, antysemici i liberałowie częstowali się przezwiskami, za które niedeputowanych skazują na kozę. Przewodniczący długo dzwonił, zanim się nieco uspokoiło.

Odpowiedź kanclerza ks. Hohenlohe na interpelacyę hr. Hompescha tak brzmiała: Rada Związkowa nie zajęła się dotąd uchwałą parlamentu, bo nie zaszło nic takiego, coby mogło zmienić postawę tej Rady, zajętą poprzednio. Nie jest to lekceważenie parlamentu, lecz tylko opóźnienie w rozbiorze sprawy przekazanej Radzie, jest bowiem zamiar zbadania, czy można pozwolić wydalonym zakonom wrócić do kraju. Prace w tym kierunku jeszcze nie są ukończone, rząd więc upraszа o cierpliwość, zapewniając ze swej strony, że uczyni zadość wyrażonym życzeniom o ile to będzie możliwe wedle pojmowania rządów związkowych. Kanclerz osobiście gotów jest wpłynąć na Radę Związkową, aby tę sprawę załatwiła jak najprędzej.

A zatem rząd odstąpił od swego poprzedniego: Nigdy! Jest nadzieja, że jak cofnięto bannicyę Redemptorystów i Ojców Ducha św., tak będzie cofnięta bannicya Jezuitów. Liberałowie jęczą, bo się wali gmach bezreligijności, zbudowany przez nich z taką rozkoszą. I nikt na ich jęki nie zwraca uwagi — murzyni bismarkowstwa mogą odejść!

Fabryczni robotnicy w okolicach Petersburga, a potem w wielu innych miejscowościach zaprzestali pracować, natomiast zaczęli się gromadzić na cmentarzach lub w polu i tam się naradzać nad lepszemi warunkami pracy. Zachowują się bardzo spokojnie i nie tworzą takiej zmowy, jakie bywają w innych krajach europejskich. Po prostu wypowiedzieli fabrykantom służbę, ale innym robotnikom nie przeszkadzają pracować. Hałasów, pijaństwa, pobudzających mów między nimi nie ma. A jednak rząd się zaniepokoił, zarządził pogotowie wojenne, kazał o zmierzchu zamykać szynki i w nocy nie chodzić w robotniczych dzielnicach. Widocznie w tem bezrobociu upatruje coś politycznego, o czem sądzić można także z okólnika, który wystosował minister Witte do inspektorów fabrycznych, bo w tym okólniku powiedziano: Wybuch robotniczych niesnasek, coraz częstszych w ostatnich czasach, przypisać należy wpływowi tych czynników, które zławia starają się zasiać niezgodę między robotnikami a fabrykantami i stworzyć stosunki takie, jak na zachodzie Europy. Ci agitatorowie są największymi wrogami społecznego ładu i samych robotników, — a tem niebezpieczniejsi, że w imię pięknych ideałów i niepraktycznych doktryn starają się wprowadzić zasady sprzeczne z życiem rosyjskiego narodu. Dążą oni do wywołania zaburzeń". — Omawiając ten okólnik, *Moskiewskie Wiedomości* piszą bez ogródek, że się wznawia „niebezpieczna choroba, która epidemicznie grasowała przed kilkunasta laty", a zatem nihilizm.

Korespondencye.

Wiedeń 18 czerwca 1896.

Odpowiedź Węgier na referatum austryackie w kwestyi ugody nastąpi dopiero w jesieni. Przewlecze się więc rozstrzygnięcie jednej z najważniejszych spraw ekonomicznego życia monarchii, a z niem i uregulowanie kwestyi bankowej i związanej z nią kwestyi waluty. Zebrać się ma tu niebawem ankieta, do której zaproszono wybitnych ekonomistów, teoretyków, dyrektorów bankowych, finansistów (z Polaków np. p. p. Zgórskiego i prof. Piłata) a która zajmie się gruntownym rozbiorem wszystkich punktów spornych regulacyi waluty a osobliwie będzie miała orzec, co począć z guldenami srebrnemi, jakie wydawać należy pieniądze papierowe i czy wypada pomnożyć zasoby złota.

Od niejakiego czasu odkrywać zaczynają najżarliwsi obrońcy waluty złotej, że kruszcu złotego jest za mało, że nie wystarcza go na „nasycenie wolnego obiegu", że eksportowe stosunki nakazują wielką przezorność i t. d. Przed kilku laty zaś trąbiono na całkiem inną nutę. Słyszeliśmy wtedy, że wystarczy wykupić pieniądz papierowy państwa (a więc 312 milionów!) i oddać ludności złoto, a regulacya waluty będzie już faktem dokonanym.

Pokazuje się, że pessymizm tych, którzy ostrzegali przed zbytniemi nadziejami, zupełnie był uprawniony. Papierowy pieniądz dostawszy się za granicę, gdzie wartości istotnej nie miał, wracał do Austro-Węgier i służył chyba przed powrotem swoim do podniecania importerów niemieckich, francuskich, szwajcarskich do sprowadzania towarów z Austryi. Złoty pieniądz zaś idący za granicę zostanie tam, jeśli go ludność austro-węgierska nie ściągnie nadwyżką swej produkcyi nad konsumcyą przy wymianie międzynarodowej towarów.

Jakżeż więc wobec tego mówić, że złota nam potrzeba!? Jest to początek nowego koła błędnego. Choćby zakupiono złota za miliard, nie pomoże to nam wiele. Wystarczyłoby go tylko na trochę dłuższy przeciąg czasu. Nie złota, ale większej produkcyi towarów, oszczędności i zmniejszenia zobowiązań zagranicznych potrzeba. Tymczasem papiery austryackie wędrują wciąż do Niemiec i Anglii i Francyi. Wiemy nawet, jakie papiery. Trzyprocentowe pryorytety kolei lokalnych, obligacye trzyprocentowej pożyczki na regulacyę Żelaznej Bramy w wielkich ilościach poszły do Berlina, Hamburga i Paryża. Giełdy niemieckie i francuskie płacą wekslami na banki angielskie. Kurs dewiz angielskich spadł skutkiem tego tak, że bank austro-węgierski zakupić ich mógł za sumę około 9 milionów reńskich w ciągu dni 14.

Nie wynika jednak ztąd jeszcze, że bank tem samem pomnożył swe zapasy złota, gdyż za dewizy musi przecież bank czemś zapłacić. Płaci banknotami — a że kupiectwo austro-węgierskie potrzebuje do dopełnienia swych zobowiązań zagranicznych złota, lub banknotów w kursie na złoto obliczonym, prędzej czy później, albo wskutek pomnożenia obiegu banknotów, kurs ich spaść musi, albo też bank potrzebom ludności odpowie w ten sposób, że za swoje banknoty napowrót sprzeda nabyte weksle zagraniczne.

Dziś bank nie posiada jeszcze organizacyi umożliwiającej mu skupowanie złota zagranicznego. Póki kurs srebra był dość jeszcze wysokim, bank zasoby swoje kruszcu białego wymieniać mógł powoli na złoto. Tak też robił i tą drogą zebrał przed rozpoczęciem jeszcze akcyi walutowej dość znaczną sumę w złocie. Przy teraźniejszym kursie srebra ta metoda jest niemożliwą. Chcąc zakupić weksel na złoto opiewający, wystawia bank sam również weksel (na reńskie opiewający). Jest to tylko złudzenie optyczne! Tak samo jak się nie można na własnym włosie do góry podnieść, tak samo nie można nabyć majątku żadnego długiem. Bank może tylko coś zarobić na kursach dewiz obcych, które dziś są niskie, za 14 dni mogą być o $^3/_4$% wyższe, dziś papier obcy nabywa, za 14 dni go odsprzeda.

Rozpisują się tu teraz o tej manipulacyi banku i każdy taki wypadek podkreślają w pewnych pismach, jakoby Kolumbowe odkrycie nowego lądu. Zdawałoby się, że znaleziono już punkt Archimedesowy, z którego podważyć można całe stosy złota w Niemczech i Anglii i deszczem spuścić je na uszczęśliwionych mieszkańców naszej monarchii.

Wspomniałem, że inna organizacya banku umożliwiłaby skupowanie złota. Stałoby się tak, gdyby bank mógł w większej, niż dziś mierze panować nad stopą procentową targu, gdyby skoncentrowawszy w swem ręku cały ruch pieniężny, nadawał pieniądzowi monarchii istotną jego wartość. Płacąc większy procent — w normalnych warunkach handlu i produkcyi — z pewnością ściągnąćby mógł złoto z zagranicy, szukające lepszych odsetek.

Niestety ugoda z bankiem, jak i inne ważne kwestye, bardzo gnuśno posuwa się naprzód. Państwo żądało prawa wyboru jednej połowy członków zarządu. Na to bank zgodzić się nie chce. Państwo żądało, aby $13^1/_2$ miliona, zarobionych przez bank na nowej relacyi, potrącono z długu zaciągniętego przez państwo w banku. Bank się i na to zgodzić nie chce. Żądano aby bank za przywilej płacił rocznie jeden milion i połowę zysku nad 4%. Bank chce po długich targach płacić tylko pół miliona rocznie.

Za kilka dni już może rozpoczną się ustne rokowania między bankiem a rządami.

Gdyby przynajmniej tę sprawę sprzątnięto z drogi!

Berlin 16 czerwca.

Z za kulis sejmu rzeszy dostała się do prasy wiadomość, która wywołała ogólny popłoch. Kodeks cywilny, mający na przyszłość stanowić podstawę społecznego życia Niemiec, ma jeszcze podczas obecnej sesyi być przyjętym przez parlament. Utrzymują, że ustawa ta uświetnić ma ustąpienie kanclerza, który, jak wieść niesie, po zakończeniu obecnej sesyi parlamentarnej złożyć ma swój urząd. Pogłoska o dymisyi Hohenlohego utrzymuje się tu już od dłuższego czasu bardzo uporczywie, wymieniają już nawet w kołach urzędowych nazwisko jego następcy. Ma nim być baron Marschall. Głosy krytykujące kodeks, już dziś domagają się, ażeby prawo uwzględniło obecne ekonomiczne położenie kobiet, występujących w coraz większej liczbie samodzielnie. Nadesłano nawet w tej mierze do parlamentu mnóstwo petycyi i broszur, — nie odniosą one jednak pożądanego skutku.

Obchodzono tutaj przed kilku dniami 40-letni jubileusz profesury na uniwersytecie berlińskim Rudolfa Virchowa. Jemu to wszechnica tutejsza zawdzięcza założenie pierwszej katedry anatomii patologicznej i patologicznego instytutu. We dwa lata po objęciu katedry przez Virchow'a, ukazała się (w r. 1858) jego praca: „Celularna patologia, oparta na fizyologicznej i patologicznej nauce o tkankach". Dzieło to, jak wiadomo, dokonało przewrotu w medycynie patologicznej. Virchow zaprowadził również pierwszy w uniwersytecie berlińskim badania z dziedziny patologii doświadczalnej, tudzież chemii patologicznej. On pierwszy zwrócił w Niemczech uwagę na znaczenie statystyki zdrowotności, która oddała szczególnie wielkie usługi przy zaprowadzeniu kanalizacyi. Z nazwiskiem Virchow'a są związane postępy antropologii w Niemczech. Sędziwy uczony bynajmniej nie złożył jeszcze broni naukowej i pracuje niezmordowanie, jak dawniej.

Wśród kongresów, których mamy obecnie tu bez liku, warto wspomnieć o kongresie chrześcijańsko-społecznym już choćby dlatego, że przez całą zimę i wiosnę opinia niemiecka zajmowała się sprawą Stoeckera i pastorów chrześcijańskich, oraz wszechwładnego bar. Stumma, który w każdej sprawie opinię swoją wypowiedzieć musi. Baron Stumm jest potęgą pieniężną, właścicielem obszaru, w którym fabryki i huty żelazne zatrudniają 8 do 9 tysięcy robotników. Urządził on im szkoły, czytelnie, szpitale, płaci wysokie płace dzienne, ale panuje tak absolutnie, że robotnikom wolno głosować tylko za kandydatem, którego wskaże, że każda książka i gazeta, która pojawia się po raz pierwszy, przechodzić musi przez jego cenzurę. Po za obrębem swojego okręgu bar. Stumm jest posłem do parlamentu i sejmu i grozi niekiedy złożeniem mandatów, gdy słuchać go nie chcą, — posiada organ własny *Die Post*, przytem jest w przyjacielskim stosunku z cesarzem, towarzyszy mu na polowaniach, bierze udział w festynach dworskich itd. Potęgi swej br. Stumm używa nietylko przeciw demokratom społecznym, z którymi ciągłą toczy wojnę, ale i przeciw wszelkim ruchom, które do programu jego nie wchodzą. W r. z. walczył z profesorami ekonomii, Schmollerem i Wagnerem, oskarża-

---

58)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Kiedy pan o szczerości mówi — rzekł nagle Lerczewski ze zwykłym wyrazem bezwzględności i stanowczości — to będę ją miał z panem do końca. Okoliczności zrządziły, że byłem świadkiem spotkania pana z Wandą Piławską w płoszczyckich zarosiach. Nie wchodzę w przyczyny ukrywania miłosnego stosunku, jaki was łączy, muszę jednak powiedzieć panu to, czego mnie życie nauczyło, a czego pan widać nie wie jeszcze. To, co pan czyni, jest zabawą z ogniem. Rzadko uda się ona bez poparzenia rąk tym, co się jej oddają, a często płomienie obejmują nagle dom cały. Z miłostki wyrasta często nieszczęście i wstyd rodzin, pojedynki, samobójstwa, złamane egzystencye... Uczciwy mężczyzna nigdy o tem zapominać nie powinien. Tego rodzaju rzeczy istniały i istnieć będą zawsze... Ewa może dlatego nie miała kochanka, że w raju był tylko jeden mężczyzna... Kobiety przepadają za owocem zakazanym... żywiej czują od nas.. miłości oddają się duszą całą... z zapomnieniem o wszelkich względach... do mężczyzny należy piecza ich honoru i spokoju. Mojej dyskrecyi może pan być pewien. Nie igram samowolnie z tajemnicami moich bliźnich.

Tolski czuł, iż należało mu się odpowiedzieć: „ożenię się z panną Piławską", ale słowa te kłamliwe przez usta przejść mu nie chciały. Lerczewski pożegnał go spiesznie. Miał tego dnia spraw bez liku.

Gdy wyszedł, Tolski kazał zaprzęgać. Przyszła mu nagła chęć zobaczenia Wandy i podziękowania jej za szlachetnie, choć fantastycznie pomyślaną obronę kobiety, którą kochał. Przypomniał sobie wyraz twarzy Lerczewskiego, gdy mówił o następstwach zabawy z ogniem i pomyślał, czem by się stała w jego rękach egzystencya wątłej i słabej „pani", gdyby mąż miał prawo ją podejrzywać. Zapragnął też dowiedzieć się, jak się to stało, jakim sposobem Wanda dowiedziała się jego tajemnicy i jak się znalazła w zaroślach. Prowadząc go ku powalonemu drzewu, miała czas tylko kilkakrotnie mu powtórzyć, że musiał się poddać komedyi dla ocalenia Teresy, bo to było jedynem zaklęciem, które go mogło nakłonić do odegrania nędznej roli gubiącej inną kobietę w oczach świadków podpatrujących ją.

W Radowie przyjęła go w salonie śmiała, rumiana i wesoła Wanda.

On nie wiedział, jak do niej przemówić; nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy.

— Naraziłam pana na wielkie zdziwienie i przykrość — rzekła bez ogródek, podając mu rękę. — Wiem, że pan w przedstawieniu naszem miał smutną rolę. Musiał pan przyjąć odemnie usługę, przeciwko której honor pana się obruszał.

— Pani nietylko umie oddawać usługi, ale nawet odczuwać dumę obrażoną tych, co przyjąć je są zmuszeni! — zawołał Tolski gorąco. — Nie przypuszczałem w pani tyle rozumu i serca!

— Tylko niech pan rzecz tę bez egzaltacyi bierze. Zaraz panu wszystko wytłómaczę, ale chodźmy do ogrodu bo ściany miewają uszy. Pani Boreckiej już niema, odebrała list, który jej wyjazd przyspieszył. Kazała pana pożegnać. Była trochę dotknięta oziębłością swego przyjaciela, niech się pan nie boi, nie wytłómaczyłam jej przyczyny. Ot tak, tu na świeżem powietrzu, nie otoczeni dziurkami od kluczów, portyerami i firankami, możemy pomówić bezpiecznie. Niech więc pan nie sądzi, żem ja to uczyniła dla pana, czy dla kogokolwiek. Pani Teresa osobiście nie jest nawet dla mnie sympatyczną; wolę jej gburowatego męża od niej. Uczyniłam to, ot tak, sama dla siebie. Nie chciałam, by się stała katastrofa, którą zażegnać mogłam. I... jestem bardzo kontenta, żem tak uczyniła. Gdybym miała znowu do wyboru, nie zrobiłabym inaczej. Niech pan nie przecenia mojej dobroci. Jedyna ofiara, którą uczyniłam, to zadanie wielkiego ciosu mojej przyjaciółce. Julka nigdy mi tego nie daruje. Poświęciłam ją spokojowi jej ojca i macochy. Ona sądziła, że jej obowiązkiem było ostrzedz go.

— A więc to ona? — zawołał z nienawiścią Tolski.

— Tak. Ona wykryła wszystko i przyprowadziła ojca, obiecawszy mu dać dowód naoczny.

— Podła! — krzyknął Tolski.

— Zdawało jej się, że postąpi wedle sumienia. Chciałam ją odwieść od zamiaru, nie mogła jednak zrozumieć względów, które mną kierowały. Czułam od razu, że nie ustąpi, a jeżeli ustąpi tym razem, to będzie to tylko zwłoka w otworzeniu oczu Lerczewskiemu.

— Podła! Podła! Jam pani winien prawdę za szlachetny postępek, bo jest on szlachetny, czy był dokonany dla pani Teresy, dla mnie, czy tylko z czystej litości nad dolą bliźniego. Ja kocham panią Teresę, to przyznaję, to... ale przysięgam pani, żem jej dotąd tego nie powiedział! Nie śmiałem jej tego powiedzieć! Lada słówko ją obraża i przestrasza; bałem się, że czar pryśnie, że wyznanie moje ją spłoszy... że jej już nigdy nie ujrzę przychodzącej wieczorem na chwilę rozmowy! Czemu ta nędznica, która jej życie zatruwa, nie podsłuchiwała lepiej? Byłaby wiedziała, że o miłości nie było mowy między nami... żeśmy sobie nigdy schadzek nie naznaczali; żem panią Teresę spotkał tam przypadkiem i odtąd przyjeżdżałem codzień z nadzieją, że ją spotkam znowu. Przychodziła czasem, wiedząc, że tam jestem; mówiła do mnie jak do przyjaciela, zwierzała mi smutki swoje, spieszyła się z powrotem do domu i jam odjeżdżał z nadzieją, że mnie pokochać może i obawą, że mnie nigdy nie pokocha. To jest cała prawda!

— Wierzę panu i tem więcej się cieszę z obrotu, jaki wzięła sprawa. Człowiek tak gwałtowny jak pan Lerczewski, nie umiałby podejrzeń swoich ograniczyć. Dla niego między spacerami mającemi pozory schadzek, a tajemnym miłosnym stosunkiem, nie byłoby różnicy. Onby chyba swoją żonę zabił! On uczuć niewyraźnych nie rozumie. Co do mnie, nie mam męża, więc nie narażałam jego spokoju; mam dowód, że przekonanie o posiadaniu talentu dramatycznego nie jest we mnie czystem złudzeniem. Oddałam usługę bliźniemu, jestem więc zadowolona. Jedynym czarnym punktem w tem wszystkiem jest utrata przyjaźni Julki.

— Niech się pani z tego cieszy! Taka istota zasługuje, by ją nogą odtrącić od siebie!

— A ja przemyśliwam o przebłaganiu jej. To jest serce gorące, trochę zbyt namiętne w uczuciach, jak serce pana. Natura upośledziła ją, uczyniła brzydką obok pięknej macochy. Trzeba to położenie zrozumieć! Okropną rzeczą jest być zawsze cieniem w obrazie, służyć do uwydatnienia światła i piękna...

— Tak, to są może przyczyny tworzące zazdrość, gorycz, niemniej zawiść i towarzyszące jej brzydkie uczucia zasługują na wstręt i pogardę. To jest brzydka, rzeczywiście upośledzona istota. Niech pani z nią zerwie, szkoda pani dla niej!

— Trzeba tylko wszystko zrozumieć, wszystko starać się pojąć... Ja odgaduję i Julkę, i Henryka, i Michasia, i Lerczewskiego, którego z nich wszystkich żal mi najwięcej.

— Co, żałuje pani despoty ciążącego twardą ręką nad drżącą przed nim rodziną?

— Despotyzm jego jest może koniecznością położenia. Płoszczyce to mała dzierżawa z gorszą ziemią niż w okolicy całej... Tylko pracą bez wytchnienia jest on w stanie rodzinę utrzymać, dzieci wychować... Kowal, mający ciągle do czynienia z młotem, musi mieć ciężką, z grubemi muskułami rękę. Pod taki młot dostała się kobieta utkana z pajęczyny. Ale kto z nich nieszczęśliwszy? Był tu u nas, temu lat parę, parobek, który, niewiem jakiem zrządzeniem losu, ożenił się z dziewczyną z miasta, noszącą rękawiczki, parasolkę i kapelusz. Ta para zamęczała się wzajemnie, dopóki nie przyszło do ostatecznego rozstania się. On nie znajdował w domu przyrządzonego obiadu, krowa jego nienakarmiona ryczała i chudła w oborze, a podczas gdy kobieta robiła szydełkowe koronki, wieprzek zdechł z głodu. Biedny chłop płakał czasem z żalu. Żona chodziła pod parasolką z popodbijanemi oczami, mizerniała, wyrzekała na męża, który ją bił bez miłosierdzia mówiąc z najgłębszem przekonaniem: „trza ją nauczać, któż ją nauczy, jak nie ja!" Nareszcie pewnej nocy, po strasznej scenie za kolasyę mleczną która się przypaliła, kobieta znikła i zginęła bez wieści. Lerczewscy przypominają mi zawsze tę parę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jąc ich o szerzenie socyalizmu, w tym roku ze stronnictwem pastorów protestanckich, którzy, grupując się koło pisma *Hilfe*, hołdują zasadom chrześcijańskiego socyalizmu.

Ważnem było, jakie stanowisko w obec tych faktów i akcyi wszechpotężnego Stamma zajmie wielki, ciszący się powagą coroczny kongres chrześcijańsko-społeczny, który zasiadał w Stuttgardzie.

Do składu kongresu należą przedewszystkiem przedstawiciele robotniczych związków chrześcijańskich, oraz członkowie stronnictwa z pośród wybitniejszych pastorów, profesorów, jak Wagner, Sohm lub Karatlk. Chociaż w tym roku przejawiła się wśród związków robotniczych dążność do oddzielenia się od kongresu, przecież ostatecznie [illegible] zrozumienie w wystąpieniach przeciw Stummowi i w popieraniu dążności Stoeckera i pastorów politykujących. Zwrócenie się tych ostatnich do działalności społecznej uchodzi w szerokich kołach za najkorzystniejszy sposób przeciwdziałania socyalizmowi, który ze swej strony jednak nie protestuje przeciw wkraczaniu chrześcijańskiego elementu w sferę jego działalności.

Mamy obecnie tutaj oryginalną wystawę obrazów. Oto nadworny [illegible] Teodor Bierok zwrócił się do najwybitniejszych niemieckich malarzy z prośbą o odtworzenie twarzy Chrystusa w formie, odpowiadającej religijnym pojęciom i temperamentowi każdego z artystów. Ponieważ każdy z uproszonych malarzy nie wiedział, że idzie tu o pewnego rodzaju konkurs, więc oryginalność artystów z tem większą siłą mogła uwydatnić się w ich utworach. Oczywiście nie [illegible] wyrazić swój pogląd na charakter Chrystusa. Dlatego też wielu z zaproszonych przestraszyło się zadania przerastającego ich siły. Nadesłali swe prace malarze o nazwiskach głośnych: Gabryel Max, Fr. v. Uhde, Karol Marr, Franciszek Stuck, H. Thoma, F. Skarbina, Ferd. Brütt, Ar. Kämpf i Ernest Zimmermann. Obrazy wystawiono w dawnym gmachu parlamentu. Trudno rozstrzygnąć kwestyę, kto zdobył palmę pierwszeństwa. Najsłuszniejszem byłoby powiedzieć, że obrazy te wzajemnie się dopełniają. Chrystus Max'a pełen prostoty i tchnący niebiańską dobrocią. Chrystus Marr'a pełen najwyższej mądrości, przenikającej do tajników serca ludzkiego i umiejącej je opanować. Natomiast Stuck'a twarz Chrystusa [illegible] dobrocią, ile uderza swym energicznym wyrazem i patosem. Artysta Kämpf wyobraża w Chrystusie wcielenie artyzmu. Utwór Thoma uderza jakimś spokojem i błogością, które koncentrują się w twarzy Chrystusa, odbijającej nadziemskiem szczęściem, na tle harmonijnego błękitu obrazu.

Zmarły niedawno Gerhard Rohlfs, był jednym z najlepszych i najzdolniejszych badaczy Afryki. Z zawodu lekarz, Rohlfs w młodości czuł już nieprzepartą chęć zwiedzenia krajów nieprzystępnych dla Europejczyków. Wstąpiwszy do wojska francuskiego, udał się do Afryki północnej, gdzie po raz pierwszy przedsięwziął plan zwiedzenia Marokka. [illegible] język arabski, w ubraniu muzułmańskiego [illegible] i znachora, zbudował on sobie szałas w Uesanie, rezydencyi ówczesnego wielkiego szeryfa. Reklama w postaci [illegible] ściągała do niego tysiące ludzi ze wszystkich stron. Wielki szeryf zamianował go swym nadwornym lekarzem i zaopatrzył w glejt, który pozwolił mu zwiedzać całe terytoryum marokańskie. Oprócz tego zwiedził Trypolis, oazę Jowisza Amońskiego, wyruszył na czele wyprawy do pustyni Libijskiej i przejechał nawet wszerz całą Amerykę. Wilhelm I wydelegował go w r. 1875 z prezentami do sułtana Wadai. Nieboszczyk jednak powrócił nie spełniwszy swej misyi, spędziwszy pół roku w niewoli. Ostatnią podróż odbył do Zanzibaru, gdzie przez jakiś czas sprawował urząd niemieckiego konsula jeneralnego. Umarł na wsi pod Godesbergiem.

Obie wystawy, zarówno sztuki, jak i przemysłu, ożywioną bardzo cieszą się frekwencyą. Dochód z biletów na wystawie przemysłowej wynosi w ciągu maja 600 tysięcy marek, skoro dodamy, że wystawa ta teraz dopiero [illegible], a wejście kosztuje pół marki, rezultat przeszedł istotnie oczekiwania.

Rzym w czerwcu.

Niedawno dowiedzieliście się z korespondencyi, że w połowie czerwca ma się odbyć konsystorz. Teraz zaś mogę wam donieść, że w sali Regia i w kaplicy Sykstyńskiej robią już przygotowania do tego konsystorza, a odbędzie się on d. 22 b. m. Będzie to konsystorz tajny, a w trzy dni później odbędzie się publiczny. Na konsystorz ten mianowani zostaną [illegible] kardynałem, [illegible] z rąk Cesarza Franciszka Józefa otrzyma biret i [illegible] listy, odwołujące go z nuncyatury wiedeńskiej.

Tutejsza kongregacya del riti (obrządków) zajmuje się teraz ważną kwestyą, czy w kościołach można używać światła elektrycznego, a to z powodu zapytania, zrobionego przez kilku biskupów. Kongregacya [illegible] zdecydowała: do liturgii elektryczności używać nie wolno. Można oświetlać w ten sposób kościół, byle nie po teatralnemu. Dodać należy, że poprzednia już kongregacya [illegible] elektryczności, [illegible] na ołtarzu zapalano gaz, nakazała zostać przy świecach woskowych.

Podczas gdy wewnętrzna organizacya prawa w Stolicy Kościoła postępuje naprzód krokiem pewnym i silnym, daje się [illegible] polityka zewnętrzna Watykanu. Pod jej też wpływem rozpoczęła się w Rzymie bombardowanie masoneryi. Od kilku lat już [illegible] Watykan sektę ognistymi pociskami w kształcie artykułów w pismach katolickich, i przemów na kongresach duchownych. Wiecie też że specyalnej korespondencyi o głosie deputowanego Cerruti, [illegible] Aleksandra Rossi, który wypowiedział mowę, żądającą kontroli państwowej nad stowarzyszeniem i odsłonięcia jego tajemniczej natury. [illegible] się z Papiestwem i zrobił już niektóre koncesye. Udzielił biskupom wszystkich *exequatur*, jakich tylko Watykan zażądał, pozwolił na procesye Bożego Ciała [illegible] z ulicy do ulicy (*in fiocchi* się to nazywa), a teraz nawpół obiecuje zająć się masoneryą, okiełznać ją i uczynić nieszkodliwą. Program masoneryi [illegible] bez kontroli, tak swobodnie rozwijać swojej rozkładowej działalności, jak się to dotychczas działo. W tym celu parlament ma zająć się nowem prawem, któreby zarząd wolnomularstwa oddało pod dozór władz.

Nic więc dziwnego, że organy masonów pienią się ze złości, agitują, złorzeczą, malując stan Włoch w najczarniejszych kolorach i złorzecząc wszystkiemu, co wyszło z łona władzy legalnej lub ze źródła wiary katolickiej.

Ksiądz Konstanty Rej (Wrszowiec) przybył z otoczeniem dnia 28 maja z Neapolu na okręcie włoskim „Vincenzo Florio“, gdzie mu doręczono list austryackiego konsula w Kairze barona Heidlera tej treści: „Upraszam zawiadomić księdza hr. Konstantego Wrszowca, że monsignor Cyryl Macaire, patryarcha koptów katolickich, opatrzony specyalną misyą Ojca św., jedzie, aby się z nim połączyć.“

Rzeczywiście następnego wieczora d. 29 maja przybył do Port-Saidu z Aleksandryi monsignor Cyryl Macaire z listem własnoręcznym Leona XIII do Menelika, w którym Ojciec św. prosi o wyzwolenie jeńców włoskich. Ponieważ jednak Menelik żąda przedewszystkiem wykupu w wekslach płatnych na bank paryski, a to dlatego, że wszyscy jego dostawcy broni i amunicyi (sami Francuzi) mają zastrzeżone w kontrakcie, że Abisynia uiści im zapłatę w Paryżu, przeto nie ulega wątpliwości, że monsignor Macaire wiezie z sobą weksle, wystawione na bank francuski.

Dnia 30 maja msgr. Macaire i ksiądz Rej wsiedli na parowiec „Jung Tsé“ linii francuskiej oceanu Indyjskiego i skierowali się do Gibuti, skąd do Addis Abatu (obecnej rezydencyi Menelika) jest 600 kilometrów pustynią przez Harrar. Potrzeba conajmniej 20 dni, aby dotrzeć do miejsca. Jeńcy zgromadzeni są w Abatoto; Menelik już jest uprzedzony i jeżeli w ostatniej chwili targ się nie rozbije, wyszle jeńców do miejscowości bliższej pobrzeża. Jednocześnie też uda się z ramienia rządu dr. major Nerazzini, dobry znajomy Menelika, z Rzymu do Neapolu, a stamtąd do Zeili i będzie próbował przedostać się do obozu negusa, celem pertraktacyj o jeńców i oznaczenia nowej granicy między kolonią włoską a posiadłościami Menelika.

Podczas kiedy dobroczynność i miłosierdzie pracują nad złagodzeniem skutków katastrofy afrykańskiej, główny jej sprawca zdołał się uwolnić od odpowiedzialności za swą lekkomyślność, której ofiary dotąd nie pogrzebane pokrywają pobojowisko pod Abba-Garimą.

Jak donoszą z Afryki, generał Baldissera doprowadził już do skutku układy z ras Mangaszą o wysłanie na to pobojowisko 200 saperów pod dowództwem pułkownika Arimondi, brata generała poległego pod Aduą. Oddział ten ma za zadanie pogrzebanie trupów, które zaściełają pobojowisko. Oddziałowi towarzyszą dwaj Kapucyni, którzy udzielą błogosławieństwa śmiertelnym szczątkom. Przed wysłaniem saperów pobojowisko zwiedzane było przez komisyę lekarską, w celu sprawdzenia, czy niema obawy o zarazę. Lekarze jednak stwierdzili, że nie ma najmniejszego niebezpieczeństwa, gdyż dziś pola pokryte są tylko wyschłemi szkieletami. Oprócz hyen, przyczyniło się do tego także palące słońce, gdyż trupy pod wpływem wielkiego gorąca wysuszyły się kompletnie i obróciły w mumie. Na grobach będą postawione krzyże, kupy kamieni, oraz wypisane nazwiska, o ile trupy będą rozpoznane.

Tymczasem ostatnie bataliony, pozostałe w tem afrykańskiem Eldorado, nie wesołe życie pędzą, brak wody jest zupełny, dowożą ją okrętami z Neapolu, co naturalnie jest niesłychanie kosztowne i rzeczywiście kwarta wody dostawiona w okolicę Adigratu, Kassali i t. p., wynosi przeszło lirę (46 ct.). Telegrafują również, że z powodu strasznych upałów i braku wody wielu żołnierzy dostało pomieszania zmysłów, to też generał Baldissera na gwałt wysyła do Europy białych żołnierzy. Z całego korpusu pozostaną w Afryce tylko trzy bataliony europejskie i jeden strzelców, przebywający stale w Afryce, a cała obrona kolonii będzie powierzona Askarom.

Wewnętrzna polityka partyjna ma teraz także do zanotowania fakt, który jest raczej zapowiedzią kierunku na przyszłość. Oto w IV kolegium wyborczem rzymskiem przygotowuje się zacięta walka wyborcza między socyalistą De Felicem, deputowanym Catanii w Sycylii, niedawno przez amnestyę wypuszczonym z więzienia na 18 lat, na które skazany został przez trybunał wojenny za rozruchy w Sycylii w grudniu 1893 r., jednakże trzykrotnie wybranym na deputowanego, którego król kazał obecnie wypuścić na wolność po dwuletnim przeszło ciężkiem więzieniu, — oraz pomiędzy znanym milionerem księciem Baltazarem Odescalchim, liberałem, pozującym na demokratę. Podczas wielkich wyborów zeszłorocznych, gdy De Felice był w więzieniu, większość głosów była po jego stronie, jednakże ogłoszono balotowanie, które właśnie ma się odbyć w niedzielę na Kapitolu.

W przeszłą niedzielę odbyło się tu t. zw. święto Statutu, tj. rocznica nadania Włochom konstytucyi. Z tej okazyi mieszkańcy miasta w niedzielę z rana zostali zbudzeni hukiem armat strzelających na wiwat z fortu Monte-Mario, — następnie o godzinie 9-ej z rana król konno, w mundurze jeneralskim, królowa zaś w powozie galowym odbyły przegląd wojsk, składających załogę Rzymu. Wieczorem zaś o godzinie 9-ej spalono na Pincio po nad placem del Popolo wspaniały fajerwerk, na który rada miejska wyznacza corocznie 40 000 lir i do którego od dwóch tygodni już robiły się przygotowania.

W świecie naukowym nie ma wiele do zaznaczenia nowego prócz uroczystego obchodu 800-nej rocznicy wojen krzyżowych, na którego otwarcie odbyła się tutaj, w t. zw. Arkadyi, to jest w sali Towarzystwa Arkadów, uroczysta Akademia. Przemawiał Dominikanin O. Wincenty Vanutelli, znany ogólnie znawca wschodu i podróżnik. Miał również przemowę archeolog Horacy Maruchi, mówił także kardynał Parocchi w obec licznego zgromadzenia, składającego się z „neri“, to jest klerykalnych, jak kard. Bansa, Macchi, wielk. mistrza zak. maltańskiego hr. Ceschi.

Świat artystyczny zajmował się w ostatnich czasach wystawą obrazów słynnego malarza Jana Tiepolo, która otwartą była w pałacu królewskim w Wenecyi. Wystawa mieściła się w trzech salach i składała się z 61 obrazów olejnych i mnóstwa szkiców i rysunków. Otwarcie tej wystawy odbyło się w sposób bardzo uroczysty.

Jak wiadomo, na obrazach Wenecyańczyka Tiepolo, napotyka się często charty i murzynów, podobnie jak i na obrazach Pawła Veronesego, który, malując sławną ucztę w Kanie, powsadzał karłów, małpy, psów, murzynów, tak, że rada miejska wenecka nie chciała przyjąć obrazu, który obstalowała i żądała wyrzucenia tych malowniczych akcesoryów. Veronese jakoś jednak utrzymał się przy swoim pomyśle i obraz dotychczas figuruje, jako jedna z ozdób weneckiego muzeum miejskiego. Wenecyanie, naród kupiecki, lubował się w bogactwie wystawy, więc i Tiepolo uczynił zadość ich upodobaniu.

Powiadają, iż pewna wielka dama wenecka, Balbi, hodowała całą sforę chartów i kazała je portretować Tiepolemu, co mu się tak udało, iż potem na własną rękę malował psy w różnych postawach, a zawsze wybornie.

Co zaś do murzynów, malarz miał własnego służącego, murzyna, Halima, którego ochrzcił, uwieczniwszy go wielokrotnie na swoich płótnach. W r. 1762, Tiepolo, już stary, gdyż miał wtedy 66 lat, podążył do Hiszpanii, ojczyzny Murillów i Welaskezów, przywołany przez króla Karola IIIgo i malował całe ściany w pałacu Eskurjalu. Nieprzyjacielem Wenecyanina był Rafael Mengs, także malarz znakomity, zazdroszczący mu sławy i stanowiska. Powiadają nawet, iż Mengs najął raz w Madrycie dwóch zbirów, którzy mieli zasztyletować Tiepola. Mengs wlazł na drzewo i ztamtąd miał patrzeć na napad i na śmierć swego rywala. Trzeba było tego przypadku, iż w chwili kiedy Tiepolo nadchodził, gałąź, na której siedział Mengs, załamała się, tak, iż Tiepolo pierwszy go ratował. Zamach nie przyszedł do skutku, a Tiepolo podobno wszystkiego się domyślił i Mengsowi wspaniałomyślnie przebaczył.

Po za tymi jednak objawami lepszego jakiegoś życia, słońce wiosenne nie oświeca w tym roku obrazów wesołych. Dość tylko spojrzeć w około, dość okiem rzucić na dzienniki miejscowe, aby zapomnieć i o lazurze i złotych słońca promieniach. Oprócz krańcowej nędzy, która panuje w całych Włoszech, zwłaszcza południowych, a w szczególności w Sycylii i Sardynii, która to ostatnia dostała już miano „Wyspy głodu“ lub „Irlandyi włoskiej“, od jakiegoś czasu w samym Rzymie ukazał się inny smutny objaw: istna epidemia samobójstw. Nie ma dnia, aby dzienniki nie zanotowały choć kilku, jeśli nie kilkunastu zamachów na własne życie, częstokroć wprost okropnych. Częste są też samobójstwa między żołnierzami, niedawno jeden z nich brzytwą odciął sobie prawie głowę, tak, że pozostały tylko na kolumnie pacierzowej części skóry, wszystko to, aby uniknąć kary za niesubordynacyę; wczoraj znów inny żołnierz odebrał sobie życie, aby nie pójść do Afryki.

U anarchistów.

Jeden z dziennikarzy francuskich pisze co następuje:

„...W samym środku Court Road, pod liczbą 10 na Windmill street“. Taki adres otrzymałem od znajomego, którego prosiłem, aby mnie zaprowadził do klubów, wyłącznie przez anarchistów kosmopolitycznych odwiedzanych. Klub, do którego towarzysz mój chciał mię zaprowadzić, zowie się *Autonomy*. Kiedy mówię „klub“, jest w tem oczywiście przesada; jest to zadymiona szynkownia, w której, na wzniesieniu, coraz to inny „mówca“ głos zabiera, bez względu na to, czy go słuchają, czy nie. On gada, a oni siedzą, rozmawiają, piją, w karty grają i t. p.

Dostać się do „klubu“ jest bardzo trudno. Wejścia strzegą tu pilnie brodate osobistości, i znajomy tylko lub polecony przez znajomych bywa wpuszczany. Towarzysz mój należał widocznie do znajomych, bo szepnął tylko słówko cerberowi i weszliśmy do czeluści.

Wąskie kręte schody prowadzą do przestronnej sali, oświetlonej zakopconemi lampami i kilkoma płomieniami gazowemi. W głębi rodzaj bufetu, przeważnie z trunkami. Tuzin stolików chwiejących się, niechlujnych, pod ścianą stół większy, założony gazetami i broszurami. Obok tej sali inna, wyłącznie na obrady przeznaczona, zamknięta jeszcze: jest wcześnie, godzina dziesiąta zaledwie. Mało też gości się zebrało, ale nowi wciąż przybywają. O północy będzie gwarno.

Siadamy przy osobnym stoliku z boku i żądamy dwie „whisky“. Płacimy naturalnie z góry — tak ufność bratnia nakazuje. Oglądam się dokoła, słucham. O kilka kroków siedzi paczka Niemców z długiemi fajkami w zębach. Rozmawiają, to jest właściwie krzyczą, od czasu do czasu w stół walą pięściami. Tuż obok czterech ichmościów o bardzo wątpliwej powierzchowności zabawia się grą w „pokera“. Mój znajomy powiada, że są to figury wydalone z Francyi i Belgii, ale nie bardzo niebezpieczne. W tej chwili cała czwórka bardziej jest zajęta „pokerem“, niż „przyszłością ludów“.

Rozmawialiśmy sobie dość swobodnie, kiedy do naszego stolika przysiadł się inny jegomość, wysoki, barczysty, ze szpakowatą brodą i zabrał głos bez ceremonii.

— Życie w Londynie — rzekł po francusku — nie jest wesołe.

— Doprawdy? — spytałem.

— Zwłaszcza dla nas dla Francuzów. Inni cudzoziemcy, Niemcy, Rosyanie znajdują łatwiej robotę. Co do nas, Francuzów, to jak gdyby się umówiono: nigdzie dla nas miejsca. To też z głodu zdychamy. Ja, panie, jestem krawcem; czeladnikiem jestem i, o tyle o ile, na życie zarabiam... ale inni? Ach! Wieść ogólna niesie, że mamy pieniędzy wbród, że kasy stronnictwa są pełne... stronnictwa!!! Ależ tu żadnej solidarności nie ma. Każdy sobie. Nawet tutaj, w tym klubie, gdzie, jak mówią, wszyscy są wśród swoich, wśród przyjaciół. Solidarność! Jeden drugiego szpieguje i gdyby policya trochę zręczniejszą była, dawnoby już położyła kres wszystkiemu... Ale, kto wie, może jest w tem i rachuba jaka, że chytry zawsze i przebiegły Albion nie wgląda bliżej w sprawy anarchistów obcokrajowych... Tak bywało nieraz.

— Słuchaj pan — rzecze po chwili nowy nasz znajomy — czy wy naprawdę wierzycie w to, że do Francyi idą stąd od nas pieniądze?... Skądżebyśmy je brali! Kiedy chodzi o marne wydrukowanie manifestu za jednego funta szterlinga, to trzeba całą dobę strawić, zanim się taką sumę zakwestuje. Na dwudziestu emigrantów jeden zaledwie ma w danej chwili całego funta!

Kiedy tak prawił nowy znajomy, sala zapełniała się powoli. Obok nas starzec jakiś, siadłszy, zasnął niebawem. Odzież jego pomięta, zabłocona, świadczyła, że ten zapewne także całą dobę po Londynie przebiegał, aby zdobyć kilka pensów na przeżycie dnia powszedniego. Opodal siedzi jakiś młody człowiek z dzieckiem na kolanach. To robotnik — mówią mi — żona z nędzy umarła, towarzysze wzięli na siebie utrzymanie dziecka i teraz piastują je i niańczą po kolei. Biedne dziecię! Jaki będzie los jego! Jakież straszne doktryny obijają się o jego uszy w życia zaraniu!

Publiczności coraz więcej. Już pełno prawie. Rozmowy żwawsze, krzykliwsze. Czasem jakiś mówca daje się słyszeć, ale zaledwie dosłyszeć go można. Inni ciągle prawią o egzekucyach anarchistów we Francyi, o „męczeńskiej“ śmierci Vaillanta, tego co bombę w parlamencie cisnął z trybuny. Wszyscy zgadzają się na to, że wypada jakiś krok stanowczy uczynić (tamto było widocznie zbyt mało stanowcze). Wezwanie to przyjmują grzmoty oklasków, poczem co chwila ktoś głos zabiera, mówią po kilku na raz, publika zaś gada, dzwoni w szklanki, woła na służbę, puszcza całe obłoki dymu tytuniowego... Dodajcie woń piwa zwietrzałego i alkoholu, a obraz będzie prawie podobny.

Tak przedstawia się „klub“ na pierwszy rzut oka, jak widzimy, nieciekawie. Za chwilę jeszcze gorzej będzie. Oto grupa Anglików „unemployed“ (bez zajęcia) intonuje „piosnkę“ biednych, zgłodniałych Anglików, synów starej Anglii. To bardzo ładna piosneczka: mowa w niej o chłodzie i głodzie, o podatkach coraz większych, coraz sroższych i t. p. rozkoszach życia domowego.

W odpowiedzi na to Niemcy poczynają śpiewać swoje piosenki, nieuznane nad Sprea, a Francuzi wyją „Marseliezę Ravachola“ coś nakształt mieszaniny starej marseliezy z dynamitem. Kakofonia okropna, nie do wytrzymania. Towarzysz mój powiada:

— Wynośmy się.

— Z rozkoszą — odrzekłem — i po chwili byliśmy na ulicy.

Towarzysz wiezie mnie do innego klubu, do „stajennego“ (Stable), który, jak powiada, większem od pewnego czasu cieszy się uznaniem niż ten, z którego wyszliśmy. Przystałem na jego propozycyę, jakkolwiek bez wielkiego, wyznaję, zapału.

Po kilkunastu minutach wysiedliśmy z powozu na Widfieldstreet, wprost nru 5, przed wielką bramą szczelnie zamkniętą.

Towarzysz mój zapukał trzykrotnie w kilkusekundowych odstępach. Brama uchyliła się z lekka i ujrzeliśmy przed sobą jakiegoś olbrzyma, przed którym wylegitymowaliśmy się wprędce z pomocą szylinga, wsuniętego w łapę. Wpuścił nas, nie bez pewnego wszakże wahania i po chwili byliśmy już na dziedzińcu domostwa, pełnem wozów, powozów i wszelkiego rodzaju wehikułów. Opodal stały konie i silna woń gnoju rozchodziła się dokoła.

Ale oto w głębi światło bije przez jakieś duże okno. To klub, to „stajnia“. Wchodzimy. Doprawdy, „autonomy“ to salon wytworny w porównaniu z tym przybytkiem, a zaduch panuje taki, że z miejsca na mdłości się zbiera.

Przepychamy się jednak aż do bufetu, siadamy przy stoliku i już rozglądamy się, niby w teatrze. Z boku dwie straszne jakieś jędze kłócą się, sypiąc okrutnemi przekleństwami. Dalej grono ochrypłych ichmościów zabawia się kartami brudnemi, aż strach patrzeć. W głębi grają na zatłuszczonym bilardzie. Słychać rozmowy we wszystkich językach. Kosmopolityzm niebywały, a wszystko to, nawpół pijane, kłóci się, wrzeszczy. Obok nas mówią po francusku. Oglądam się — dwaj „panowie“ z wąsikami i bródkami zachwycająco upomadowanemi.

— To są złodzieje — szepcze mi towarzysz. — Złodzieje i łotry z Paryża.

Instynktownie kładę ręce do kieszeni.

Ładne towarzystwo! Atmosfera przytem doprawdy nie do wytrzymania.

Wstajemy pośpiesznie i wychodzimy. Z jakąż rozkoszą znalazłem się znów na ulicach Londynu, pomimo, że mgła była gęsta, choć oko wykol, pomimo, że co najbliższe tylko rewerbery dojrzeć można było, a raczej domyśleć się ich po świetle matowem, czerwonawem...

Mam dosyć takich „klubów“.

Od Administracyi.

*Na sezon kąpielowy otwieramy dla wygody naszych czytelników prenumeratę **tygodniową**. Wynosi ona (z przesyłką pocztową):*

w Austryi	. .	*35 centów*
w Niemczech	. .	*50 „*
w innych krajach		*70 „*

Administracya „Przeglądu“.

KRONIKA.

Lwów 23 czerwca.

Mianowania. Poborcami podatkowymi w IX klasie rangi zamianowani zostali kontrolorowie podatkowi: Adam Stermarewicz, Alfred Krywald, Jan Mazur, Franciszek Baron, Jan Witlaczil i Franciszek Turczyn.

Kontrolorami w X klasie rangi Emil Seweryn Klimkiewicz, Włodzimierz Kirkien, Tadeusz Ratyński, Jan Solon i Józef Kolbe.

Oficyałami podatkowymi w X klasie rangi Sebastyan Nowobilski, Jan Rzuchowski, Michał Tarsa, Hilary Iwanowicz i Jan Mitoś.

Adjunktami podatkowymi Mikołaj Pankow, Eugeniusz Korytko, Władysław Rojkowski, Piotr Fitowski, Konrad Sieniutowicz, Tomasz Sulisz, Wojciech Szaflarski, Stefan Rybicki i Paweł Telakowski.

Członek komisyi kontrolującej krakowskiej Kasy oszczędności, Stanisław Szarski i dyrektor rzeszowskiej Kasy oszczędności Izak Holzer, otrzymali tytuł radzców cesarskich.

Rada miejska zbierze się we środę na nadzwyczajne posiedzenie, celem wysłuchania sprawozdania komisyi weryfikacyjnej, która w poniedziałek ukończyła swe czynności. Komisya przychyliła się większością głosów do uwzględnienia protestu przeciwko wyborowi p. Soleckiego, który wedle brzmienia §. 10 ordynacyi wyborczej jako dyrektor miejskiej szkoły handlowo-przemysłowej, a więc jako urzędnik miejski nie ma prawa obieralności. Mniejszość komisyi zgłosi na jutrzejszem posiedzeniu *votum separatum* przemawiające za uznaniem ważności wyboru p. Soleckiego.

Dyrektorem filii banku hipotecznego w Krakowie mianowany został p. Adolf Blumenfeld dotychczasowy szef buchalteryi dyrekcyi we Lwowie.

Sekcya życia katolickiego na wiecu 8 i 9 lipca obejmie następujące referaty: 1. „O znamionach kraju katolickiego“, referent O. Henryk Jackowski T. J.; 2. „Życie katolickie w mieście“, referent prof. Maksymilian Thullie; 3. Życie katolickie na wsi“, referent Ludwik hr. Dębicki; 4. „Trzeci zakon św. Franciszka“, referent Brat Albert; 5. „Opieka nad dziećmi zaniedbanemi i nad małoletnimi przestępcami“ referent prof. dr. Stebelski; 6. „O dobroczynności publicznej“, referent dr. Piotr Górski; 7. „O miłosierdziu katolickiem“, referent p. Maryan Bartynowski.

Igrzyska konne — które się odbędą jutro o czwartej po południu na placu ćwiczeń w koszarach Ferdynanda, a na które wybiera się cały wielki świat Lwowa — urządza nie Towarz. polowań (Lemberg Hounds), jak to mylnie donieśliśmy wczoraj, lecz korpus oficerski 11 brygady artyleryi. Igrzyska rozpoczną się o czwartej bez względu na pogodę.

Walna bitwa. Jutro dnia 24 bm zetkną się ze sobą obóz konserwatywny z postępowym w Krakowie. W podwawelskim grodzie odbywają się teraz wybory do Rady miejskiej i właśnie jutro wybierać będzie Koło inteligencyi. Owóż oba te obozy mają w tem kole niemal równą liczbę zwolenników. Walka zaś jest tem bardziej zajmującą, że komitet wyborczy stronnictwa konserwatywnego poniósł przy wyborze z koła wielkiej własności, dotkliwą porażkę, zadaną mu nie przez postępowców, ale właśnie przez konserwatystów. Postawił on kandydaturę pp. dra Karola Pieniążka, dra Franciszka Paszkowskiego i dra Jana Hajdukiewicza, tymczasem wyborcy przeważnie konserwatyści wybrali ks. Bukowskiego, dra Piotra Górskiego i architektę Stryjeńskiego, mężów zdecydowanie konserwatywnych ale przez komitet nie zalecanych. Ponieważ jednak dla dobra miasta byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, aby pp. Paszkowski, Pieniążek i Hajdukiewicz weszli do Rady, przeto komitet wyborczy konserwatywnego stronnictwa wzywa wyborców z koła inteligencyi, żeby naprawili błąd popełniony przez koło wielkiej własności. Natomiast obóz postępowy stawia kandydatury najwybitniejszych mężów swoich, Adama Asnyka, Jana Rottera i Adama Bujwida, znanego badacza wścieklizny. Czy dr. Bujwid jest bardzo potrzebny w Radzie?

Komitet postępowy twierdzi, że bardzo. W każdym razie zajmującą będzie walka jutrzejsza, a do pewnego stopnia pokaże, na którą stronę przechyla swe sympatye inteligencya krakowska. Wybierać ona jutro będzie dziesięciu radnych.

Niektórzy z kandydatów są na obu listach jak naprzykład dr. Franciszek Kasparek, dr. Franciszek Ponikło, ks. dr. Stanisław Spis i dr. Walenty Staniszewski. Oprócz nich zaś i wymienionych wyżej kandydatów jednego i drugiego obozu znajdują się na liście kandydatów stronnictwa konserwatywnego nazwiska dra Leona Cyfrowicza, Franciszka Kroebla i dra Fryderyka Zolla, a na liście obozu postępowego nazwiska: dra Lesława Borońskiego, dra Adama Doboszyńskiego i dra Henryka Schoena.

Kartel rafinerów nafty po długich rokowaniach został wreszcie znowu przedłużony na jeden rok, tj do 1go maja 1897. Oczywiście ceny nafty znowu pójdą w górę, ucierpią więc na tem konsumenci, a producenci surowca, nie posiadający własnych rafineryi, również nie skorzystają na przedłużeniu kartelu.

Piotr Chmielowski, więziony za nieznane dotychczas „zbrodnie“ w cytadeli warszawskiej, dostał — jak donosiliśmy — silnego krwiotoku, co zniewoliło policyę warszawską do internowania chorego w jego własnem pomieszkaniu, gdzie oczywiście żandarmi pilnie go strzegą. Stan zdrowia znakomitego krytyka jest bardzo zatrważający.

Corso w Krakowie. Z Krakowa donoszą:

Z powodu zjazdu wyścigowego zatętniło na nowo ustające już życie towarzyskie w Krakowie i nastał zielony karnawał, który trwał przez dni kilka. I tak w dniu pierwszym wyścigów odbył się u Andrzejostwa Potockich pod Baranami obiad na cześć prezesa ministrów Badeniego, poczem nastąpił bal, pomimo upału nader ożywiony. W drugim dniu Romanostwo Potoccy dali w salach Grand Hotelu obiad na osób kilkadziesiąt. Wieczorem przeszło sto osób zgromadził raut u Stanisławostwa Tarnowskich na Szlaku, gdzie przy dźwiękach orkiestry wojskowej długo w noc przeciągnęło się zebranie w ogrodzie rzęsiście oświetlonym. Toalety pań odznaczały się smakiem i świetnością. W niedzielę znowu po wyścigach odbyło się zapowiedziane corso kwiatowe, które nie mogło dorównać podobnym zabawom stołecznych miast, ale wypadło wcale ładnie.

Wzięło w niem udział kilkadziesiąt ubranych kwiatami powozów, które jeździły tam i napowrót od Wolskiej ulicy aż do końca Karmelickiej. Siedzący w nich mijając się, rzucali kwiatami do innych powozów, a kwiaty sypały się też na ekwipaże z pośród publiczności, która przy święcie tłumnie wyległa przypatrzeć się pięknej zabawie. Pierwszą nagrodę za najpiękniej przybrany powóz otrzymał p. Władysław Słapa, właściciel dóbr z okolicy Krakowa. Bardzo też ładnie wyglądał ekwipaż p. Fibicha, ubrany suto różami. Odznaczały się jeszcze pojazdy pp. Romanów Potockich, mecenasostwa Kopfów, Kieszkowskich, Sokołowskich, Stanisławowej Tarnowskiej, Brandysów, z murzynem na koźle, pani Słapowej, drowej Kohnowej, powóz kilku oficerów pułku artyleryi. Wjeżdżało się na korso bramą z zieleni i flag kolorowych, w której od powozów składano opłatę. Korso zakończyło się o godz. 7½. Wieczorem liczne grono podążyło do Balic, gdzie u Dominików Radziwiłłów odbył się naprzód obiad, a potem bal, który przeciągnął się długo w nocy.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na dwa stypendya z fundacyi Leona ks. Sapiehy po 475 zł. dla ukończonych akademików, którzy pragną za granicą kształcić się w obranym zawodzie. Termin do 2 sierpnia. — Rada szkolna okręgowa w Białej na posady: nauczyciela kierującego w 3klasowej szkole w Wilamowicach z poborami 500 zł. i bezpłatnem pomieszkaniem; nauczyciela starszego w 4klasowej szkole mieszanej w Lipniku (język wykładowy niemiecki), z poborami 300 zł. Termin do 26 lipca.

Skandal w świecie naukowym. Przed paru laty był profesorem uniwersytetu w Krakowie, co prawda bardzo krótko, Dr. Adamkiewicz. Owóż naśladując metodę Pasteura chciał on wynaleźć środek na raka, taki mniej więcej, jaki znalazł Pasteur na wściekliznę. Hodował więc mikroby raka w rozmaitych preparatach, aby je osłabić i potem osłabione zaszczepiał chorym, mającym już raka rozwiniętego. Ponieważ jednak w Krakowie miał mało pacyentów chorych na raka, przeto postarał się o pozwolenie robienia badań na klinice we Wiedniu. Tam jednak uznał świat lekarski, że wynalazek profesora Adamkiewicza jest bez wartości i po jakimś czasie zamknął przed nim wiedeńskie kliniki. Prof. Adamkiewicz uczuł się tem dotkniętym i począł w dziennikach wiedeńskich umieszczać przeciw uczonym paszkwile. Za takie niekoleżeńskie postępowanie, zwłaszcza, że wrzekomy ten wynalazek co do choroby raka jest bez wszelkiej wartości, wiedeńskie towarzystwo lekarskie uchwaliło na ostatniem posiedzeniu 112 głosami przeciw 12 wykluczyć p. Adamkiewicza z tego Towarzystwa. Dla nas jest ta sprawa z tego powodu przykrą, że p. Adamkiewicz jest Polakiem i wobec uczonego świata wiedeńskiego uchodzi za reprezentanta polskiej nauki.

Żebracy w wagonach kolejowych. Jeden z podróżnych pisze nam: Mamy w kraju tyle instytucyj dobroczynnych, tyle ofiar składamy w celu zapobieżenia żebractwu, ale bieda widocznie jest większą, niż datki, które zawsze ochoczo na ten cel niesiemy. Przykrym jest dla przechodnia widok że-

braka, tak samo na pryncypalnej ulicy miasta, jak i w najodleglejszym jego zakątku. Ale najprzykrzejszem i już po prostu nieznośnem jest żebractwo w wagonach kolejowych. Chrześcijańscy biedacy nie nadużywają, co prawda, w ten sposób ofiarności podróżnych, ale za to żydzi uprawiają na kolejach żebractwo, jakby właściwe rzemiosło. Tymi dniami n. p. zdarzyło się mi spotkać w okolicy Szczerca w wagonie III klasy obdartego, jak zwykle straszliwie brudnego żyda w średnim wieku, który w natarczywy sposób domagał się od pasażerów jałmużny. Zauważyłem przytem, że o ile na to ustrój wagonów pozwalał, żyd ów krążył w kilku wagonach z tem samem żądaniem. Gdy zapytałem konduktora, czy żebractwo w wagonach jest dozwolone, otrzymałem odpowiedź, że okoliczności te nie są przewidziane regulaminem kolejowym, a tylko muzykantom nie wolno wyłudzać od współpasażerów nagrody, gdy im przyjdzie ochota zagrania czegoś na skrzypcach czy katarynce. O żebrakach — mówił konduktor — nie myślano dotychczas, gdyż nie użalano się na to. Sądzimy przeto, że byłoby rzeczą bardzo wskazaną, gdyby Dyrekcya kolei państwowych przez wydanie stosownego rozporządzenia, uwolniła podróżujących od niemiłej i przykrej napaści w wagonach kolejowych, zwłaszcza, że tego rodzaju żebractwo jest uprawiane rozmyślnie i przynosi obfite zyski żydowskim nędzarzom z zawodu.

Towarzystwo zachęty chowu koni. Z Rymanowa nam piszą: Jak wiadomo czytelnikom *Przeglądu*, odbyły się dnia 13 i 14 b. m. na torze rymanowskim wyścigi konne, urządzone staraniem Towarzystwa zachęty chowu koni. Towarzystwo to, chociaż młode daje dużo dowodów życia i odważnie walczy z przeciwnościami, jakie z wielu stron napotyka. Duszą tego Towarzystwa jest p. Kazimierz Ostoja Ostaszewski, właściciel stadniny wyścigowej w Grabownicy, znany w kołach sportowych. Za jego inicyatywą Towarzystwo się zawiązało i on jest jego *spiritus movens*. Siedzibą Towarzystwa jest Rymanów i odpowiedniejszej na to miejscowości znaleść by trudno, łatwość komunikacyi i tor wyścigowy wyborny, zachęció by powinny wszystkich miłośników sportu do licznego odwiedzania wyścigów rymanowskich. Celem wyścigów nie są wyłącznie biegi galopowe, popisy koni wierzchowych i próby koni w skakaniu, lecz także wyścigi wózkami kłusem pozwalające wszystkim miłośnikom sportu popisywać się na torze rymanowskim.

Prawdziwie nie wiadomo czemu przypisać, że w tym roku tak mało było ubiegających się o nagrodę w biegach wózkami kłusem. Nie mówię już o dalszych okolicach ale przecież w samem Sanockiem, gdzie dawniej tak wysoko stał chów koni arabskich, po dworach szlacheckich, muszą jeszcze się znajdować resztki tych dobrych polskich koni, nie popsutych jeszcze anglikami lichej wartości, jakich dużo w Olchowcach się widuje. Jestem pewny że wielu z panów okolicznych znalazłoby między swemi końmi kłusaki podobne do junkierów p. Florjana Kozłowskiego, które chociażby tak szalonej szybkości nie miały, jednak odpowiednio wtrenowane z rekordem 2½ minut kilometr przebiedz by mogły. Wszakże i p. Kozłowski nabył te konie ze stadniny Jacmierskiej a tam widywałem przeważnie araby. Nawet względy finansowe, jeśli już nie sam sport, każdemu polskiemu szlachcicowi wrodzony, powinien spowodować hodowców do udziału w wyścigach kłusowych, bo konie o wypróbowanej szybkości łatwiej znajdą nabywcę, niż na jarmarku, gdzie mają cenę tylko konie zdatne dla armii, t. j. mające przepisaną miarę, zaś konie mniejsze, chociażby doskonałe, bardzo tanio się sprzedają. Dowodem, że szlachta sanocka ma jeszcze konie i w nich się lubuje, był liczny szereg ekwipaży, wzdłuż toru wyścigowego ustawiony, między którémi znajdowały się takie, które by i w Praterze uwagę na siebie zwróciły, n. p. czwórka kasztanowatych jukierów p. Włodzimierza Truskolaskiego, zaprzężona w półkrytym powozie, zwracała na siebie uwagę gustownym zestawieniem całości; dobrze się prezentowała także para szpakowatych jukierów p. Kazimierza Jachimowskiego.

Pierwszy dzień wyścigów był fatalny, deszcz lał od samego rana, dla tego też i udział publiczności był mniej liczny, biegi jednak odbyły się wszystkie podług programu i tylko dzięki doskonałemu torowi rymanowskiemu, bez żadnego wypadku, konie bowiem nie grzęzły w błocie, jak się to widzi po innych torach w czasie deszczu. Koni samych i biegów opisywać nie będę, bo już o tem doniosła rubryka sportu w *Przeglądzie*, nadmienić tylko muszę, że wszyscy z żalem dowiadywali się, dla czego gonitwy myśliwskiej nie prowadził zeszłoroczny master, którego dobra jazda, dzielna postawa i eleganckie prowadzenie biegu wszystkich w tamtym roku zachwyciły.

Drugi dzień wyścigów dopisał pod każdym względem. Śliczna od rana pogoda sprawiła, że ilość ogromna spektatorów z dalszych i bliższych okolic przybyła a trybuna zapełniła się po brzegi pięknemi damami z okolicy i pobliskiego zakładu w Rymanowie. Wszyscy cieszą się też nadzieją jesiennego meetingu, który jak słyszeliśmy, ma z pewnością przyjść do skutku. Życzymy więc z całego serca Towarzystwu zachęty świetnego rozwoju, w co nie wątpimy, widząc, że nawet w czasie wyścigów wiele osób zapisało się na członkow Towarzystwa.

Morderstwo. Z Tuligłów (pow. Mościska) donoszą, że 3 b. m. chłop Wasyl Sołtys zamordował tam podleśniczego Stefana Kutkę, poczem zbiegł. Żandarmerya poszukuje skrzętnie mordercy, dotychczas niestety bez skutku.

Katastrofa na morzu. Do Londynu przybyli trzej majtkowie, ocaleni z rozbicia okrętu „Drummond Castle". Z ich opowiadania rzeczoznawcy wnoszą, że przyczyną nieszczęścia było niedocenienie chyżości statku. Wskutek tego kapitan nie przypuszczał, że się znajduje tak blisko niebezpiecznego miejsca. Komendantem parowca był świeżomianowany kapitan Prerre, który odbywał po raz pierwszy w tym charakterze podróż morską.

Szarańcza. W poniedziałek dnia 15 b. m. przeciągła przez góry sądeckie w kierunku od południowego wschodu na północny zachód szarańcza wędrowna szerokim kilku kilometrowym pasem, do chmury podobnym. Szarańcza szła przez górę Makowice 1.000 m. i góry Gabońskie 1.200 m. tak nisko, iż można było ręką dosięgnąć i przeciągnęła przez miasta Stary i Nowy Sącz w samo południe. Przekroczywszy góry, zniżała się stopniowo, trzymając się parę metrów zaledwie nad ziemią tak, że koło Sącza Starego i wsi Barcic ludzie do ziemi ją zbijali, a w Nowym Sączu pokazała się po ulicach. Mieszkańcy okolicy oświadczają, że lat 30 upłynęło, odkąd szarańcza tamtędy przechodziła.

Strój męski wśród kobiet słuchaczek różnych uniwersytetów żeńskich (*colleges*) w Ameryce zaczyna się w ostatnim czasie ogromnie rozpowszechniać. Starsze słuchaczki uniwersytetu w Bryn-Masor otrzymały od rektoratu pozwolenie zjawiania się na wieczorkach tańcujących we fraku, jedwabnych pantalonach do kolan i czarnych pończochach. Wobec tego zamiłowanie do strojów męskich jakie młode te panie objawiają, dziwną jest antypatya jaką one pałają ku płci brzydkiej, gdyż mało która z ukończonych studentek przyjmuje oświadczyny starających się o jej rękę. Na sto panien, które ukończyły uniwersytet, zaledwo piąta część decyduje zaciągnąć się pod sztandar hymenu. Nie dziw więc, że młodzi Amerykanie, którym co raz trudniej o żonę, przeklinają uniwersytety żeńskie.

Stan powietrza. T. o 9 rano +11° R., w poł. +14° R. Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Ponure żarty.

Człek pewien, który z upodobaniem „zabawia się" piórem, do przyjaciela:

— Napisałem rzecz, która mi zajęła całe dwa lata czasu.

— Cóż to takiego?

— *Tragedya.*

— Człowieku, bój się Boga, posuwasz *żarty* za daleko.

Tak źle i tak niedobrze. Gapski spotyka prześliczną blondynkę i z zachwytem woła niemal na głos:

— O, co za piękny buziaczek!...

— Zuchwalec!

Gapski traci kontenans i zaczyna się jąkać.

— Pani, przepraszam... ja... ja się omyliłem... cofam, com powiedział...

— Impertynent!...

Niezasłużona pochwała.

— Mówią, że bogaty X. ma bardzo dobre serce, że bardzo wiele dobrego wyrządza biednym.

— Nie wierz temu! Nie chciał wydać swej córki za mnie.

Z teatru. We wtorek drugi występ Miecz. Frenkla „Porwanie Sabinek", komedya w 4 aktach Pawła i Franciszka Schönthanów. We środę trzeci występ Miecz. Frenkla „Wicek i Wacek", komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego. We czwartek czwarty występ Miecz. Frenkla „Nerwowi", komedya w 3 aktach W. Sardou, z powodu wyścigów początek wyjątkowo o godz. 8. W piątek (w teatrze letnim) piąty gościnny występ Mieczysława Frenkla „Klub kawalerów", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. W roli Maryni debiutować będzie pani Lucyna Benzowa, artystka teatru im. hr. Fredry w Stanisławowie. W sobotę (w teatrze letnim) szósty gościnny występ Mieczysława Frenkla „Doktor z musu", komedya w 3 aktach Moliera.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Ireny Abendroth**, primadonny c. i k. nadwornej opery w Wiedniu i Stefanii Markiewiczówny, pianistki, urządzony staraniem gal. Tow. muzycznego, odbędzie się we środę 24 b. m. w sali Domu Narodnego. Program: 1. L. v. Beethoven. Sonata f dur St. Markiewiczówna. 2. J. Rossini. Arya z op. „Semiramis" I. Abendroth. 3. Fr. Chopin. Scherzo H-moll St. Markiewiczówna. 4. a) Schweitzer. „Ist's wahr!" i b) J. Bizet. Pastorale I. Abendroth. 5. a) Leszetycki. Valse chromatique i Melodie à la Mazurka i b) C. M. Weber Perpetutum mobile St. Markiewiczówna. 6. a) Camillo Engel Serenada, b) St. Niewiadomski. Le primtemps i c) K. Kratzer. Mazurek I. Abendroth. Akompaniament objął p. prof. Neuhauser. Fortepian berliński L. Schmidta ze składu p. Maryi Marek. Początek z uderzeniem godz. 8 wieczorem. Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza, a w dzień koncertu wieczorem przy kasie.

* **Z teatru.** Pan Mieczysław Frenkel, obecnie artysta teatrów warszawskich, rozpoczął szereg gościnnych występów na lwowskiej scenie w dniu wczorajszym w znanej 4-aktowej komedyi Przybylskiego: „Dwór we Władkowicach" rolą Bąbeckiego. O samą komedyę nam nie chodzi — jest to bowiem sztuka utrzymująca się od dawna na bieżącym repertuarze, nie najlepsza z prac dramatycznych autora „Wicka i Wacka", oprawiona w ramy mieszczańskiego życia, stykającego się z życiem bankrutującej szlachty wiejskiej. Inwencya aktorska w głównej roli komicznej Bąbeckiego musi dobrze pracować, aby jej nie zawadzał „Pan Damazy" Blizińskiego..

Bąbecki p. Frenkla, jako aktorska kreacya, jest najzupełniej oryginalny, a wyposażył go artysta tak bogato i takimi charakterystycznymi szczegółami, że po prostu porywa nietylko prawdą typowej charakterystyki, lecz i prostotą środków artystycznych, które są właściwością wielkich talentów. Gdy Frenkel gra, czuć i widać, że nie istnieje dla niego nic, tylko życie przeniesione na scenę. Nie ma w jego grze ani odrobiny naprężenia, ani śladu komicznej maniery, ani źdźbła afektacyi — wszystko płynie z najczystszego źródła naturalnego komizmu i najszlachetniejszego artyzmu.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Frenkel jest dzisiaj najpierwszym komikiem polskim i że wziąwszy berło po Żółkowskim nie prędko i nie łatwo da je sobie odebrać.. Jest to potężna indywidualność aktorska, na którą się składa talent, inteligencya, przedziwna intuicya i zmysł artystyczny tak subtelny, a tak prosty, że z tego co tworzy na scenie jako aktor, wygląda zawsze człowiek z krwi, z ciała, z duszy, ze wszystkiemi swojemi namiętnościami i ze wszystkimi swoimi rysami typu i charakteru.

Do tej ogólnej charakterystyki talentu Frenkla przychodzi pomysłowość, dzięki której artysta nigdy nie powtarza się w swoich kreacyach i zawsze jest innym, choć jest tym samym potężnym artystą...

Tę właśnie pomysłowość będziemy mieli sposobność podziwiać, bo Frenkel wystąpi u nas dziesięć razy w dziesięciu różnych sztukach.

Wracając do wczorajszego „Dworu we Władkowicach", z wyjątkiem panny Jankowskiej, która swobodnie po raz pierwszy odegrała fertyczną pokojóweczkę i p. Gromnickiej, zdradzającej talent charakterystycznej aktorki w roli wiejskiej gospodyni — dawniejsza obsada nie uległa zmianie i nic też pod tym względem nie mamy do nadmienienia, bo wszystko szło gładko i harmonijnie i zaledwie wspomnieć należy, że grali pp. Stachowicz, oraz Gostyńska, Czaplińska, Cichocka, Otrembowa, Rybicka, Chmieliński, Ruszkowski, Walewski, Hierowski, Dębicki, Kwiatkiewicz i inni. *Iks Ypsylon.*

* **Jan Matejko,** epoka lat jego najmłodszych, przez Maryana Gorzkowskiego.

Drugie to już wydanie krótkiego rysu młodości Matejki, a powiększone, uzupełnione niejednym nowym szczegółem.

Czem więc ta biografia mistrza naszego? czy pochwałą jego życia i talentu w artystycznej literackiej formie oddaną, lub może krytyką prac jego w tym czasie? Nie. „Jan Matejko", to zbiór wiadomości o pierwszych latach artysty-malarza, przechowujących się w rodzinnych wspomnieniach a spisanych ręką długoletniego przyjaciela.

P. Gorzkowski z największą skrupulatnością po kronikarsku niemal przechodzi lata 1852—1860 życia Matejki, a poprzedziwszy rozdziałem, mile i z wielkiem ciepłem skreślonym o rodzinie mistrza i jego latach dziecięcych, notuje w tym okresie każdy szczegół, każdy obrazek, który uczeń ówczesnej szkoły sztuk pięknych, a później monachijskiej akademii wykonał.

Za blisko stoimy jeszcze zgasłego talentu, by ocenić go należycie. Tylko to, co małe lub średnie, dobrze można poznać, gdy się przy nim stoi.

To też i wszelkie sądy o Matejce dziś jeszcze dużo mają subjektywizmu, z którego z czasem niejedno odpadnie. Wszelako książeczka p. Gorzkowskiego zostanie zawsze źródłem dla biografów późniejszych i ten właśnie kronikarski zapiskowy sposób przedstawienia życia mistrza to jej największa zaleta.

P. Gorzkowski zostawił w niej olbrzymi materyał objektywny do ocenienia działalności tego, który jak gwiazda zajaśniał w narodowem życiu naszem, świecąc ziomkom talentem niepospolitym, miłością ojczyzny szeroką i wielką pobożnością.

* **Historya Focyusza,** apostoła schyzmy moskiewskiej, greckiej i innych wschodnich narodów, przez ks. Bojarskiego. Lwów 1895.

Podejmy krótkie sprawozdanie o książce ks. Bojarskiego, bo zasługuje istotnie na bliższe zapoznanie się z nią.

Kto nie zna schyzmy, rozdzierającej Kościół, rozkładającej dziś jeszcze kwitnące niegdyś narody, która żyje wśród nas i ramiona swe po coraz to nowe ofiary wyciąga? Na kartach dziejowych Litwy, Rusi, Podola, Wołynia, Ukrainy, krwawo się w ostatniem stuleciu zapisała i dzisiaj jeszcze przesiąkłe krwią i łzami miasteczka i wsie podlaskie, wyludnione zagrody i o zmiłowanie wołające głosy setek biednych unitów, rozegnanych po Chersonie i Uralu, niech nam odpowiedzą, niech odpowie cały system rusyfikacyjny ziem Litwy i Korony. Skąd się wzięła? Kiedy? Kto jej twórcą i w jakich okolicznościach? odpowiada ks. Bojarski.

W dziesięciu rozdziałach przedstawia on nam korzeń tego zatrutego drzewa. Lata małoletnie Michała i rządy Teodory, wpływ Bardata niecnego i początki sporu Focyusza z Ignacym: oto pierwsze dwa rozdziały opracowane starannie i przystępnie. Następuje treść zawikłania. Owe machinacye Focyusza i bezbożność Michała, ostrożność Rzymu i stanowisko legatów, gwałty i bezprawia z jednej strony, przeniewierstwo przekupne z drugiej, rzucają światło na trudne położenie ówczesne świętej stolicy. Ks. Bojarski nie szczędził pracy ni trudów, by z listów i dokumentów odzwierciedlić najlepiej charakter Focyusza, Bardata, lisią chytrość Greków i pełne taktu i umiarkowania postępowanie papieży. I istotnie rzecz mu się powiodła, a choć język niekiedy nie płynny, choć znać, że nierazby go wykończyć należało, książka czyta się z zajęciem, odkłada z pragnieniem spotkania się z nią znowu, a kończy z pożytkiem.

Autorowi zaś szczera należy się podzięka za pracę, tem dziś cenniejszą, że jest głosem kapłana unickiego obrządku, tem milszą, że napisana przez brata Rusina w polskim języku, który sam na sobie doświadczył co to jest schyzma.

* **Nauka jazdy konnej i tresura konia** przez Maryana Stipala. Lwów 1896.

Od dawna już uczuwać się dawał u nas brak praktycznego poradnika do nauki jazdy konnej. Literatura nasza, która tak jest obfitą we wszystkich gałęziach w wiedzy ludzkiej, w dziedzinie hippicznej w ostatnich latach żadną większą pracą wykazać się nie mogła. Pomnikowe dzieło hr. Hütten-Czapskiego pt. „Koń", dało nam tylko bardzo obszerną i wyczerpującą historyczną monografię konia; o jeździe konnej, o tresurze, o wyścigach znajdowały się tam tylko krótkie wzmianki; fachowo rzeczy te nie były tam omawiane. Dzięki zabiegom na polu wydawniczem już zasłużonej księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza i ta luka wypełnioną została, gdyż dzieło p. Stipala daje nam znakomity podręcznik do nauki jazdy konnej i tresury konia. Dawniej miłośnicy sportu końskiego przy nauce jazdy konnej posługiwać się musieli ciężkiemi podręcznikami niemieckimi lub bardzo pobieżnie traktowanemi dziełami francuskiemi, dziś nowa książka p. Stipala czyni podręczniki te zupełnie zbędnymi. Autor, znany we Lwowie nauczyciel jazdy konnej, oparty na swem długoletniem doświadczeniu, w jak najpraktyczniejszy i najprostszy sposób objaśnia sztukę konnej jazdy i daje wyborne rady każdemu, kto tylko ma chęć i wytrwałość do nauki. Książkę rozpoczyna pogląd na anatomiczną budowę konia, gdyż, jak twierdzi autor, nikt nie może być prawdziwie dobrym jeźdźcem, kto nie zna anatomii konia. Poznanie jej ułatwia jeźdźcowi nadzwyczaj naukę i pomaga mu do używania pomocy w jeździe i do zapoznania się z tem, czego bez szkody dla organizmu konia może od niego żądać. Zaznajomiwszy czytelnika z budową anatomiczną konia, mówi autor w dalszym ciągu swego dzieła o nauce jazdy konnej dla mężczyzn, uwzględnia bardzo obszernie naukę jazdy konnej dla pań, następnie szeroko traktuje jazdę wyścigową, podaje wskazówki do tresury konia wspomina o narowach konia, o rzędach dziś najbardziej używanych, kreśli uwagi o należytem zachowaniu się konia, a w końcu daje nam pogląd na dawną jazdę i tresurę koni w Polsce, na wyścigi konne u dawnych Polaków, oraz na wyścigi dzisiejsze i na to, jaki one wywierają wpływ na chów koni u nas. Rady autora objaśnia 90 rycin zamieszczonych w tekście. Książka p. Stipala, licząca 30 arkuszy druku, powinna się dostać do rąk każdego hodowcy koni i miłośnika jazdy konnej, gdyż znajduje się w niej prawdziwa kopalnia nieocenionych rad i praktycznych wskazówek. Cena książki, mimo jej objętości, jest nadzwyczaj niska.

Głosy publiczności.

Na restauracyę klasztoru OO. Bernardynów w Sokalu ofiarowali: Jan Kasprzyk z Sambora zł. 1, P. Rudol z Sokala 3, ks. Adam Małaczyński 2, Wojciech Truksa z Pieniak 2.50, ks. Józef Pelc 5, Jędrzej Szosół 3, Pachmarski z Parchacza 2, E. F. K. ze Zborowa 5, E. D. ze Złoczowa 2.50, Wanda Żebracka z Przemyśla 2, ks. St. Sokołowski z Tarnopola 1, ks. Ludwik Swadowski z Oleszyc 2, Józefa i Justyna Fischerówny z Tarnowa 2, Zdzisław Dziubiński ze Lwowa 1, Marya Krzyżanowska z Hulcza 5, Józefa Rogowska z Ożydowa 1, S. K. z Krechowa 1, ks. kan. Zenon Lubomęski ze Lwowa 6, Leonard Solecki 25, Marya Esano z Kozłowa 1, Józefa Heymowa ze Złoczowa 1, Emilia Jackowska z Czuczman 5, ks. kan. Rolny 3, Łucya Baczyńska z Sokala 1, Józef Krzyż z Moszkowa 5, Romanowska 2, W. D. z Uhnowa 2, Kownacki ze Lwowa 2, Rozalia Guralowa z Myślenic 2, Kl. Pakoszowa z Mikuliniec 2, ks. Stanisław Sokołowski od tercyarzy św. Franciszka Seraf. z Tarnopola 1, Z. Dzinbiński ze Lwowa 1, N. N. z Nawaryi 1, Teofil Cholewiński ze Lwowa 4, Eugenia Briquelot z Zużla 5, Julia Kownacka z Zużla 25, N. N. z Zużla 1, ks. Michał br. Lewartowski z Tartakowa 10, Michał Żyłowicz z Cieszanowa 5, ks. Czernecki z Sielca 1.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom składa jak najserdeczniejszą podziękę staropolskiem „Bóg zapłać!" A ponieważ grosz, który dotychczas uzbierałem, nie wystarcza na pokrycie kosztów restauracyi, dlatego ja, gwardyan konwentu sokalskiego, nie widzę innego ratunku w przykrem położeniu, jak uciec się do serc pobożnych Polaków i Rusinów, a szczególniej czcicieli Maryi. Bóg woła, Matka Najświętsza wyciąga ramiona swoje do was i prosi, abyście się przyczynili jakimkolwiek datkiem pieniężnym do restauracyi kościoła i klasztoru zewnątrz. Dosyć z nas każdy ma do zawdzięczenia Matce Najświętszej Maryi; teraz, gdy Ona wyciąga ramiona swe o pomoc, niepodobna nikomu się ociągać. Teraz sposobność do odwdzięczenia się Maryi! Ona po dziśdzień cudowna w tutejszym obrazie zapłaci tem, że się za nami wstawi do Jezusa, przyniesie ulgę w cierpieniach i chorobach, przebłaga Jezusa, uprosi przebaczenie grzechów i da żywot wieczny.

Matka Boska Sokalska do dziśdnia cudami słynie; ostatnie wotum zawiesił ks. Władysław Bandurski, sekretarz księcia biskupa Jana z Kozielska Puzyny. Na prześlicznem wotum, z odwrotnej strony widnieje napis: „Za wyzdrowienie matki i siostry. Ks. Władysław Bandurski r. 1896.

Upraszam o powtórzenie niniejszego pisma we wszystkich dziennikach.

O. Ferdynand Moralski,
gwardyan w Sokalu.

Część ekonomiczna.

§ **Dostawa sygnałów i tablic.** Wedle obwieszczenia, ogłoszonego w *Gazecie lwowskiej* rozpisuje jeneralna dyrekcya c. k. kolei państwowych rozprawę ofertową na dostawę rozmaitych sygnałów i tablic z lanego cynku, które będą umieszczone zarówno wewnątrz jak i zewnątrz budynków stacyjnych, tudzież na domkach budników na linii kolei państwowej Halicz-Ostrów (Tarnopol) tudzież na linii Tarnopol-Kopyczyńce wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych. Oferty należy wnosić najpóźniej *do 1 lipca* w jeneralnej dyrekcyi austryackich kolei państwowych w Wiedniu. Bliższych informacyi zasięgnąć można albo w jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu, albo też w lwowskiej dyrekcyi ruchu.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 23 czerwca. Sejm węgierski przyjął bez zmiany ustawę, podwyższającą ogólną sumę premii od wywozu cukru z 5 na 9 milionów rocznie, tudzież podatek konsumcyjny z 11 na 13 zł. od centnara metrycznego.

Praga 23 czerwca. Podczas rozbierania pewnego domu zawalił się mur. Dwaj robotnicy zginęli, jeden jest ciężko pokaleczony, a drugi lekko. Jeden z robotników uratował się w ten sposób, iż w porę wskoczył do sąsiedniego sklepu. Na miejsce katastrofy przybył namiestnik hr. Coudenhove i brał udział w akcyi ratunkowej.

Rzym 23 czerwca. Wczoraj odbył się tajny konsystorz, na którym Papież odczytał allokucyę o kościołach wschodnich z uwzględnieniem prymatu papieskiego. Myśl przewodnia tej allokucyi rozwinięta będzie bliżej w encyklice, którą Papież wyda w święto apostołów Piotra i Pawła. Na konsystorzu tym mianował Papież kardynałami nuncyuszy w Wiedniu, Paryżu, Madrycie i Lizbonie, tudzież prekonizował 18 biskupów włoskich. Dziś ogłoszoną zostanie nominacya ks. uditora Talianiego, który podniesiony został do godności arcybiskupa, nuncyuszem w Wiedniu.

Ateny 23 czerwca. Turcy znieważyli wczoraj przechadzających się po ulicy nadbrzeżnej Kanei, oficerów francuskiego pancernika „Neptun". Konsul francuski zrobił z tego powodu energiczne przedstawienie gubernatorowi.

W Kanei panuje wielka panika, gdyż ubiegłej nocy nieznani sprawcy oznaczyli czerwonym krzyżem mieszkania chrześcijan. Ludność chrześcijańska sądzi, że to uczynili spiskowcy tureccy, którzy chcą wyprawić rzeź między chrześcijanami.

Wiedeń 23 czerwca. *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski, zwołujący Sejm dolnoaustryacki na 1 lipca.

Fremdenblatt donosi, że prezes gabinetu hr. Baleni z końcem lipca uda się do Lublany, a z początkiem października do Gorycyi, gdyż chce na miejscu poinformować się o stosunkach tamtejszych krajów.

Konstantynopol 23 czerwca. Powstanie w Hauranie jest o wiele groźniejsze aniżeli początkowo przypuszczano. Druzowie wycięli w pień sześć kompanii piechoty i 100 jeźdźców tureckich.

Garnizon turecki w Sneidzie otoczony jest przez Druzów.

Powołano pod broń dwanaście batalionów redyfów.

Z Diarbekira, Siwas i Matatu donoszą, że usposobienie ludności jest takie samo, jak przed wybuchem zeszłorocznych okrucieństw. Mahometanie skupują broń.

Dziś odbędzie się konferencya ambasadorów w sprawie kreteńskiej.

Haki basza, prezydent europejskiej komisyi inspekcyjnej, mianowany został pomocnikiem waliego Krety.

W sferach tureckich żywią obawy z powodu zmiany w zachowaniu się Grecyi, która podobno wysyła swych oficerów na Kretę.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 czerwca. E. Jaroszyńska z Podola ros. M. Zagórska z Kołodziejówki. St. hr. Zamoyski z Wysocka. A. hr. Cetner z Podkamienia. F. Scazigbino z Przewoźca. F. i Wł. Mezerowie z Wołynia. St. Ginsberg z Łodzi. S. Kneford z Wiednia. G. Goyce z Londynu.

Wiedeń 23 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 349·25, węgierskie kredyty 379·25, angloban 157.25, bankverein 136.50, unionbank 284·50, länderbank 252·00, staatsbahny 358.75, lombardy 101.75, elbethale 275.50, akcye tytoniowe 171.50, rima 233.50, alpiny 78.40, renta majowa 101.37, węg. renta złota —.—, austr renta koronna —.—, losy tureckie 53.10, węg. renta koronna 98.95 marki 58.83 ruble —.—.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ostrzegamy

przed nabywaniem wszelkich chociażby legalizowanych akceptów śp. Pauliny bar. Brunickiej, gdyż takowe zostały od niej podstępnie wyłudzone a przeciw osobie starającej się obecnie te akcepta eskontować, toczy się własne dochodzenie karno sądowe w c. k. Sądzie krajowym we Lwowie.

Julian baron Brunicki, Dr. Leszek Majewski.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5·10			†8.55	6.55		
Z Muszyny - Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8·45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1 30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezö - Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			12·10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrzesn.	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungurs., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2 18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8.03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7·48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11.00	4.40		*4.65	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezö - Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.35		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września	—			5.22	9.35	*3.05	7.22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezo, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			11.1
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			10.4
Zimn. wody od 1 czerwca	—				3.29		
Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	—				1.20	3·20	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				3.26		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn.	—			9.45	3.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1·05	§3.00	*6.2

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

24)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez Florencyę Marryat.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Lotta Mapleson była zawsze dla niego niebezpieczną, a teraz stała się jeszcze niebezpieczniejszą, gdy wmówiła w niego, że cierpi z jego przyczyny. To też, tracąc wszelkie panowanie nad sobą i tonąc rozmiłowanym wzrokiem w jej urodzie, wybuchnął potokiem słów, jak lawa gorących:

— Lotto, Lotto! — szeptał wzruszony do głębi — wszak nie za późno jeszcze. Zapomnijmy oboje przeszłości i żyjmy odtąd wyłącznie dla siebie. Dziś nikt nie będzie nam zaporą do szczęścia. Ja byłem biedny i pozostanę nim, ukochana moja, a bogatym nigdy nie będę; lecz jeżeli chcesz oddać mi dłoń swoją, jeżeli się zgodzisz podzielić dobrą i złą dolę, to skromne moje mienie starczy na wygodne życie dla ciebie i ochroni cię od niedostatku w przyszłości. Lotto, czy chcesz zostać moją żoną?

Ukląkł przed nią błagalnie i ramionami objął jej smukłą kibić. Pełające czoło przytulił do jej chłodnych, białych dłoni, i była chwila, że ambitna i dumna dziewczyna, porwana bałwochwalczem uczuciem tego mężkiego serca, zawahała się w swoim uporze. Fala krwi wystąpiła na jej lica, usta zadrgały, a serce silniej uderzyło w beznamiętnej piersi. Lecz nie należała ona do rzędu tych kobiet, które dla miłości zdolne są poświęcić wszystko. Postanowiła ustalić swój los bogatem małżeństwem, to też związek z ubogim kapitanem nie uśmiechał się jej wcale.

— A jednak gdyby był majętny!... — westchęła w duchu, żegnając dawne marzenia na zawsze.

Milczała chwilę zamyślona, a potem szepnęła bardzo cicho:

— Nie żądaj tego, Henryku, nie kuś mnie; nie wyjdę nigdy za mąż.

— Lecz dla czego... jeżeli mnie kochasz?

— Nie jestem godna ciebie.

— To jest niedorzeczne, co mówisz, ukochana moja! Zresztą, to już moja rzecz. Miłość, którą niegdyś żywiłem dla ciebie, ogarnęła na nowo całą moją istotę. Lotto, zostań moją żoną!

— Nie mogę. Przyrzekłam lady Chichester, że jej nigdy nie opuszczę, dopóki będzie chorą.

— A w przyszłości, czyż nie dasz mi żadnej nadziei?

— Jeżeli popłyniesz ze swoim pułkiem na Gibraltar, co miałeś zamiar uczynić, i nie będziesz stamtąd pisał do mnie, dopóki nie otrzymasz na to mojego zezwolenia, obiecuję cię uwiadomić, kiedy powezmę jakieś stanowcze postanowienie. Zagadnąłeś mnie zbyt nagle; musisz mi dać czas do namysłu. A tymczasem trzeba, abyś milczał, jak grób. Czy przyrzekasz mi to?

— Stawiasz mi ciężkie warunki, najdroższa — westchnął kapitan — lecz zgadzam się na wszystko, bo czuję, że niedługo będziesz moją na zawsze.

Gdy jednak wyszedł z pokoju i ochłonął nieco z wrażenia, jakie czar jej rzucił na niego, kapitan spostrzegł za późno, że popełnił czyn nierozważny, którym byłby rad odrobić, gdyby się dało; Kora Murray zaś powiedziała sobie ze smutkiem, iż po raz drugi odepchnęła od siebie jedynego człowieka, którego kochała.

ROZDZIAŁ XV.

Kapitan Fountleroy opuścił nazajutrz Glebe Royal bez zamiaru powrotu, a Kora Murray spostrzegła, że musi udobruchać barona, odzyskać jego łaski. Bo choć miała się bardzo na baczności i prawie nie otwierała ust do Fountleroya przez resztę dnia, zakochany kapitan, choć milczał, jak mu to nakazano, nie mógł się powstrzymać od rzucania niekiedy ukradkiem w stronę swej bohdanki zapalczywych spojrzeń, które sir Allan chwytał w przelocie.

— Jakiem prawem Henryk spogląda tak na tę dziewczynę, jeżeli nigdy nie widział jej przedtem na oczy? — pomyślał sobie w duchu — A może to kokietka, która starała się skrycie czynem i słowem wywołać jego zachwyt?

Skory do zazdrości temperament barona został tem silnie podniecony, z trudnością też pohamowawszy gniew swój, chłodno bardzo traktował obu delikwentów. Długi wieczór, spędzony w fajczarni na wspominaniu dawnych studenckich czasów, usposobił go nieco lepiej do kolegi; rad był jednakże w duchu, gdy następnego rana Fountleroy odjechał dog cartem na stacyę. Urok niegodnej kobiety podkopał przyjaźń dwóch mężczyzn, trwającą od lat dwudziestu.

Miss Murray nie przyszła się pożegnać z kapitanem. Umyślnie trzymała się na uboczu, przeczuwając niebezpieczeństwo, mogące wyniknąć z tego spotkania. Żałowała teraz, że nie odebrała mu wszelkiej nadziei wczoraj. Mężczyźni tacy bywają porywczy. Namiętność danej chwili może ich unieść daleko. Fountleroy gotów był jeszcze wystąpić z wojska, byle kilka dni dłużej spędzić przy jej boku. Istotnie rozmyślał on nad tem w duchu, czyby nie zgodzić się od razu na propozycyę swego chrzestnego ojca i nie ożenić się bez straty czasu. Że jednak Kora żądała, ażeby popłynął do Hiszpanii i dał jej czas do namysłu, rycerski młodzieniec zgodził się na jej warunki.

Z ciężkiem sercem opuścił Glebe Royal, a miss Murray, upewniwszy się, że już wyjechał, zeszła na dół do jadalnej sali i zaczęła na nowo czarować barona. Lecz sir Allan był gniewny i zadąsany, tak, że musiała kilka razy błysnąć na niego promienistemi oczyma, nim wywołała uśmiech na jego chmurnej twarzy.

— Czy jedziemy dziś do Battersby, sir Allanie? — zagadnęła słodko.

— To od pani zależy. Nie chciałaś pani jechać wczoraj...

— Myli się pan bardzo. Przecie trzeba czasem poświęcić własne życzenie dla dogodzenia innym. Kapitan Fountleroy przybył w odwiedziny do pana. Sądziłam więc, że zechcesz pan poświęcić mu wyłącznie cały swój czas.

— Cóż to, pani chcesz uczyć mojego brata obowiązków? — surowo zapytała miss Hanna.

— Bynajmniej, miss Chichester. Nie ośmieliłabym się nigdy uczynić coś podobnego. Chciałam tylko dowieść sir Allanowi, że znam swoje.

— To i dobrze.. — brzmiała sucha odpowiedź.

Kora uśmiechnęła się, spojrzała na barona. Uśmiech ten zdawał się mówić:

— Patrz, co znoszę dla ciebie...

To też serce sir Allana stopniało od razu.

— Chcesz więc pani jechać do Battersby po śniadaniu? — zapytał.

— Z przyjemnością, jeżeli lady Chichester nie będzie mnie potrzebowała.

— Lady Chichester jest na tyle głupią, że wolałaby nie wiem co, niż kazać pannie pilnować swoich obowiązków — zawołała miss Hanna z gniewem.

Sir Allan zmarszczył czoło gniewnie.

— Hanno, nie zapominaj proszę, o kim i do kogo mówisz. Nie pozwalam ci w mojej obecności nazywać moją żonę głupią.

— Będę ją i ciebie nazywała jak mi się podoba! — odparła ze złością. — Wy oboje jesteście idyoci, jeżeli to wolisz; ty dla tego, że się rozbijasz sam na sam z miss Murray po całej okolicy, a ona dla tego, że na to pozwala. A teraz, kiedy wiecie, co o was myślę, bywajcie zdrowi.

Wypowiedziawszy to podniesionym tonem, miss Hanna z hałasem odsunęła krzesło i majestatycznie wyszła z pokoju.

Sir Allan i jego towarzyszka, pozostawszy sami, ukradkiem spojrzeli na siebie, lecz nie przemówili ani słowa. Czuli oboje, że przesilenie się zbliża.

— Czy mam jechać? — zapytała Kora.

— Rozumie się... — odparł baron bez wahania. — Nie mogę pozwolić na to, aby siostra przewodziła nademną w ten tyraniczny sposób. Wyszedłem już przecie, chwała Bogu, z pod jej opieki. Przytem mam z panią coś bardzo ważnego do pomówienia. Pośpiesz się więc pani, proszę, a ja natychmiast każę osiodłać konie.

W kilka minut później jechali obok siebie na słonecznej drodze.

— Jesteś pan bardzo milczący dzisiaj... — zauważyła Kora, skręcając do Battersby.

— Rozmyślam nad przeklętą złośliwością mojej siostry — odparł zasępiony. — Gotowa powtórzyć to, co mówiła, mojej żonie, i narobić nieprzyjemności pani i mnie.

— Dzieciń若stwo! sir Allanie — zaśmiała się Kora. — Czyżby lady Chichester mogła gniewać się o to, że jeździmy razem, kiedy sama pierwsza podała tę myśl. Lecz panu coś innego dopieka. Już wczoraj wydawałeś mi się pan nie swój! Nie rozumiem, co panu jest.

Obrócił się na siodle, aby spojrzeć jej prosto w oczy.

— Nie rozumiesz pani!... Ha! ha!... Jak wy, kobiety, zwodzicie nas, kiedy pani tak dobrze, jak ja, wiesz, o co mi chodzi. Czy możesz pani zaprzeczyć mi w oczy, że nie spostrzegłaś wczoraj, jak Henryk Fountleroy zachwycał się tobą? Pochłaniał cię przecież wzrokiem przez cały czas!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydział krajowy.
L. 35852.

KONKURS.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na posadę instruktora mleczarstwa.

Instruktor mleczarstwa jest funkcyonaryuszem krajowym i pobiera roczną płacę w kwocie 1500 złr. w. a. (3000 koron austr.) tudzież ryczałt na koszta podróży w wysokości 500 złr. w. a. (1000 koron austr.) rocznie.

Głównem zadaniem instruktora mleczarstwa jest:

1. Rozpowszechniać słowem i pismem potrzebę i sposób racyonalnego urządzenia i prowadzenia gospodarstwa nabiałowego i udzielać rolnikom szczegółowych rad i wskazówek fachowych, odnoszących się do urządzenia mleczarni, przeróbki mleka, zbytu produktów mleczarskich itd. tudzież zawiązywania i prowadzenia spółek mleczarskich produkcyjnych i handlowych,

2. Odbywać w krajowych niższych rolniczych szkołach kilkotygodniowe kursa popularnej nauki mleczarstwa.

3. Pracować w biurze Departamentu kultury krajowej Wydziału krajowego w czasie niezajętym obowiązkami instruktora.

Miejscem zamieszkania instruktora mleczarstwa jest Lwów.

Chcący ubiegać się o tę posadę, która nadaną będzie prowizorycznie winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego najdalej **do 1 sierpnia 1896** **przedłożyć**:

1. Świadectwa udowadniające kwalifikacyą do zajmowania posady o którą kompetują mianowicie:

a) Świadectwo z ukończonych z dobrym wynikiem studyów fachowych

b) Świadectwo dłuższej z powodzeniem odbytej praktyki w zawodzie mleczarskim i rolniczym.

2. Metrykę urodzenia.

3) Dokładny życiorys wykazujący wszelkie odbyte studya jak i dotychczasowe zatrudnienia.

We Lwowie dnia 5 czerwca 1896.

Ogłoszenie konkursu.

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach rozpisuje niniejszem konkurs na posadę instruktora przy tejże szkole.

Głównem zadaniem instruktora jest pouczanie uczni wykonywania robót gospodarskich i dozorowanie tychże. Bliższe określenie obowiązków podaje instrukcya służbowa. Do posady tej przywiązana jest płaca roczna w kwocie 600 złr. i wolne pomieszkanie. O posadę powyższą ubiegać się mogą kandydaci, którzy się wykażą świadectwem z ukończenia jednej ze szkół rolniczych i dłuższą, najmniej trzechletnią praktyką w znaczniejszem gospodarstwie.

Podania należycie udokumentowane z załączeniem krótkiego życiorysu kandydującego wnosić należy z odpowiednim świadectwem podpisanej Dyrekcyi do Wysokiego Wydziału krajowego najdalej do dnia 15go lipca 1896 r.

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach, poczta Kęty.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowski w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodek.